

Marcin z Frysztaka

i

Komar
nie siada



05. #3 Słowo wstępne.

Zachcianki, co one robią z człowieka. Pisanki, i rozanielona bezpieka. Komu jak dużo, i czego polane. W zachciankach, całe zło tego świata, schowane. Aby mieć więcej, i pomalowane. Aby wciąż prężniej, dostosowane. Do człowieka, niby szczęście. A zostaje proste zgięcie. Nic dobrego, nic szczerzego. Byle więcej, niedobrego. Byle połknąć koniec kija. A diabeł tylko ogonem wywija. I się skrada, i dopada. Odpowiedzi, prosta zdrada. Tak łatwo wpaść w wir swoich pragnień. Zapętlenie, radości w tym nie ma żadnej. Tylko chwila, ta otwarta. Jest dobiecie, porcja zwarta. Jest przepicie, przepalenie. Swoim chciejstwem, przeinaczenie. I oddalasz się od szczęścia. Od spokoju, kolejne zgięcia. I przenika ten głód stawy. Nie znajdziesz w nim grama zabawy. Tylko zachcianka, która się przeradza. Tylko złożenie, które nie dogadza. Analogiczność, w efekcie tragiczność. Taka to zwykłość. W przystępnej cenie, logiczność. Bo za logikę zachcianki uważasz. A przeczy to prawdzie, którą podważasz. Bo za coś dobrego, myślisz i czujesz. A tak naprawdę samego siebie oszukujesz. I co dalej, jaka przyczyna. Jakie losy, i jaka mina. Dalsze odgłosy, i zwarte szyki. Masz te pogłosy, i umysł zgnity. Do czego to może doprowadzić w końcu. Czy szczęście jest we wstającym słońcu. Wątpisz, nie dowierzasz, kilometry przemierzasz. I odpowiedzi nie ma, na każdą mówisz, ściema. I tak dalej, kolejne nobilitacje. Zła krew, i od sensu wakacje. Twa brew, która zbyt się unosi. Zdziwienie, nowa zachcianka, o kolejną poprosi. I tak się styka, Ciebie przenika. I dokazuje, siebie odnajduje. Jakie znaczenie, i jaka przyczyna. To ponowienie, albo jak kto woli, kpina. Świat, co rozsądza i dalej planuje. Upór, co niczego dobrego nie zwiastuje. Stwór, co po swojemu ciągle kalkuluje. Złóg, co w głowie Twojej Cię oszukuje. I narracja, co się przenosi. Abnegacja, co o uwagę prosi. Deklamacja, i dalsze jej ruchy. Chwile i momenty, a Ty szukasz otuchy. Jej tu nie ma, dawno odeszła. W tych poemach, zostanie piękniejsza. Gdzie sens oddany, a gdzie jest szukany. Gdzie otwierany, a gdzie chciwie rozbierany. Odpór, i braw tutaj konsumpcja. Stwór, i pseudo szczęścia tutaj uncja. Wykwit, i pozostała okazałość. Zgrzyt, i wydaje Ci się, że masz całość. A to jedynie pusta butelka. A tak w ogóle to radość wielka. Z samego życia, prostego mycia. Z tego co przywarło, co Cię nie zatarło. Póki czas, oczyszczać się trzeba. Płonie las, jaka nasza potrzeba. Płonie stos, a Ty dorzucasz węgiel. Usycha wrzos, a Ciebie cieszy ta kolęda. I te przekwity, dalsze błagania. Odporne chwytły, i mętlik przemieniania. Komu odpowiedź i melodia stara. Komu wystarczy sama wodna para. O ile wykorzystać okoliczność umiesz. O ile nie skupiasz się tylko na rozumie. Ale na sercu i tym co podpowiada. Nie być mordercą, zła krew to siebie zdrada. I ta okoliczność, co się oznajmuje. Pełna spontaniczność, w oku mym króluje. Jak tu się odwiedzić, ducha tak różnego. Jak na pełnej spowiedzi, w wynikach odkrytego. I sprawa, co się na nowo odkrywa. Poprawa, co na szczyty się zdobywa. Ale te, które skutkują. A nie człowieka tylko rujnują. Jedna sprawa, jedno życie. Ta poprawa, życie w zachwycie. Jedno spięcie, to nie zgięcie. Byle zachcianki, nie przemieniły Cię w zakłęcie. Które ściągnąć później nie łatwo. Które pokazuje drogę na skały statkom. Jak to się dalej tutaj okaże. Kto swoje upadki z tablicy zmaże. I te przewroty, droga to prosta. I te powroty, czasami potrzebna chłosta. Zdaje się palić, i pieklić wściekle. Widoczność jasna, legiony podległe. Dobrze to znać, i okazałość wielka. Dobrze wciąż prac, a nie skupiać się na szelkach. Czy dobrze trzymają i wyglądają. Czy z kolorami tu się zgadzają. No i kolejne, uwypuklenie. Masz tu zadanie i pełne spełnienie. No i następna ta słodczy droga. Wyniki tutaj okazane w rozchodach. I to tak pięknie, tu pokazane. Nie, nie pokrętnie, masz dalsze zadanie. Nie, nie tak wstępnie,

jest okazanie. Życie jest piękne. Moje wskazanie. I pozostań, tu przy nim bez zbytnich głodów. I nie troskaj się z powodu rozchodów. Życie i przyszłość, jest okazała. Pełna spontaniczność, w Bogu pełna chwała. Oby do końca, i to przedstawianie. Komar, który poznaje swoje brodenie. Komar, który pokazuje za dużo. Chce, zachciankami, nie przejmuje się burzą. Chce pragnieniami, gdzie go zaprowadzi. Pytanie i do Ciebie, co Ci w życiu wadzi. Ale tak naprawdę, bez siebie bronienia. Trzeba poznać prawdę, a nie efekt jelenia. Wszystko w książce tej prosto przedstawione. Historia jakich wiele, nie idź nigdy w tą stronę. Co komar i jego głód przetrwania. Na tym co złe, i w złym dokonania. Co komar, który nie poradził sobie. Ty masz szanse, spełnij się w swym zawodzie. Twórcy miłości, i niech tak zostanie. Jesteś artystą, a zawód komara, to ciosów sobie zadawanie.

Marat S. Wilke

CANTERBURY

Zachcianka pułapką
Nic dobrego nie zostanie

Jedna wielka strata
I nad sobą się uzalanie

Oby więcej ciągle
Oby tak rozciągle

Była tylko jedna
A wiele weszło z przeciągiem

Komar nie siada

Sztuka życia, jej rozprzestrzenianie. To dla przeżycia, mówisz działanie. To dla spójności, takie przywitanie. W pełnej pewności. I masz odgradzanie. Komu co, i wynik pociągnięć. Gdzie szukać sztuki, w teatrze niedociągnięć. Może i tam, schowana leży. Może odmiana, ktoś Ci uwierzy. I sztuka życia, która o siebie prosi. O uwagę, i dla Ciebie ją zgłosi. Na przewagę, czy wygra rozdanie. Czy zrozumiesz ją, i na nią oczekiwanie. Trudno więc, i moje zaszczości. Chwile, i zdutki, w pożądlivości. W sztuce tej, odmiana frontowa. Wymiana, i ciągle ciężka moja głowa. Jak, żyć, aby być spełnionym. Jakie kroki, w wymogu niedokończonym. Się zdarza i ciągle powtarza. Ten urok, co swoje dzieci obdarza. I wymiany, które się stają. I przemiany, które nic nie udają. Jak trzeba pociągnąć, i czy do siebie przyciągnąć. Jak zrozumieć fakty. I dalsze kontakty. Zdania, co umorusane sprawiają. Odmiany, co zakładane zaklinają. Sprawy i ich przynależności. Obawy, przytyk do całości. A sztuka jest i czeka spragniona. Ta nauka i sprawa niedokończona. Ta wymiana, i zdarzenia losowe. To przemiana, weź zainwestuj w odnowę. Czasami to bardzo jest tu potrzebne. Nawet jak zdania o niej niepochlebne. Nawet jak mówią, przereklamowane. Masz tu słuchawkę, i powiedz, odsłuchane. Bo o to tu właściwie chodzi. Bo coś się wiecznie tutaj rodzi. Dla sztuki życia, nie powodzi. Chwila warta przeżycia, nie odchodzi. I tak to zdaje, egzamin ciągły. Nie, nie dodaje, zakłada plomby. Nie, nie oddaje, uczy dobrego. Sztuka życia, mojego, Twojego. Bo to proste, w zasadzie zbiegłej. Tak radosne, i marzenia niepochlebne. Tak wyniosłe, i wytrwałość wątła. Historie miłosne, i kto tu posprząta. Historie poznane, i tak doceniane. Będziesz miał tu jednak posprzątane. Tylko czyja to zasługa. Komara? czy jego historia długa. Niezdara? Czy się tu dopisuje. Ofiara? Ktoś nie do końca rokuje. I tak dalej, zależności. Wymiar spraw, przynależności. I tak pięknie się otwiera. Przejrzystości, i możliwość zera. Sztuka życia, odgaduje. A może wie, Tobie wtóruje. Pytanie jak tańczyć z nią wspólny taniec. Pytanie czy dostrzec, chwil pomazaniec. Dobrze i dalej, kolejne otwarcie. Nowa książka, nowe podparcie. Dla komara, wszystko zdaje się jątrzyć. A dla Ciebie, co Was ze sobą łączy. Gdzie sztuka, o której tutaj mowa. Nauka, od słowa do słowa. Gdzie przeciek, i kto go zreperuje. Ucieczka, każdy się w niej odnajduje. Ale czy o to w życiu chodzi. Ale czy wierność życiem nie dowodzi. Komu ogarek, o komu dziedzina. Dlaczego nowoczesność to taka kpina. Ubrana ładnie, ale śmierdzi powabnie. Ubrana w brud, co prowokuje smród. A wystarczy chwila zastanowienia. Poczucia szczęścia, i odnowienia. Ale gdzie tego wszystkiego szukać. Skąd czerpać, i gdzie nauka. Może komar w sprawie tutaj pomoże. Może zrozumiesz, traktaty odtworzeń. Jaka klej-nuta, i czyja przezorność. Znowu wysnuta, i ta niepozorność. W wytworze w butach, radosna nowina. Ktoś klei znowu, jaka tego przyczyna. I na co, się tu dalej zanosi. I dlaczego, ktoś o rację prosi. W wytworze słów, i dalszych pociągnięć. W odmianie głów, i tych niedociągnięć. Skupia się światło i uwaga człowieka. Na tym co przez pola tutaj ucieka. A sztuka życia, niedoceniana. Wolisz po kieszeniach chować karakana. Twój wybór, i jego dalsze skutki. Taki nabór, i już jesteś czyściutki. Komu jak, i dalej stworzone. Otwarty znak, i tradycje nieskończone. Dobór jest, otwarty, wspaniały. Kolejny test. I dalsze banały. Jak się zmieścić, w orbicie zastanej. Czy umieścić, w szklance oblanej. Wszystkie te treści, i dalsza nowina. Ktoś tu znowu, jeden z drugim się zaczyna. Do połowy, i masz monotonię w zaczynach. Ten ból głowy, tylko jaka jego przyczyna. I się nanosi, kolejna

odnowa. Tak tu podnosi. Krowia podkowa. I smutki, co się o Ciebie troszczyły. Powody, i dlaczego Ciebie dobiły. Zwody, jesteś w nich profesjonalistą. Odmowy, mógłbyś być teistą. Zawody, niby z zaskoczenie. Chwile, nie do pozazdroszczenia. No i dalej, ta obmowa. Znowu ciężka Twoja głowa. Znowu coś nie trzyma pionu. Trzeba odpiąć od wagonu. I historie, całe sprzeczne. I teorie, niebezpieczne. Komu dość, i przyczyna. Komu nieustana mina. W winach, frakcjach i konfliktach. Na wakacjach w tych Egiptach. Sznur, na znowu, zobaczony. Bór, od przeszkód, odznaczony. I wytwory Twojej dumy. I te wszystkie drogie perfumy. Komu znacność i przyczyna. Niepozorność, czysta kpina. Się należy, dokąd leży. Się ustaje, nie nadaje. Koniec końców, prosto staje. W jawnym gońcu, nie przestaje. No i dobór, kontratypów. Jawnych przeszkód, i szkodników. Gdzie znaczenie, gdzie schowane. Przeinaczenie, do mnie skierowane. Sztuka życia, robi swoje. Masz marzenie, i podboje. Masz wytchnienie, czy prawdziwe. Odeżlenie, tak dotkliwie. W tej komórce, wszystko jasne. Jak w podpórcie, zaraz zgasnę. W tej dziedzinie, ululane. I przyczynie, było grane. Dobrze, dalej, samo złoto. Ale, czy oprzesz się kłopotom. Ale czy zrozumiesz trwałe. Jak jest w pełni, doskonałe. No i dalej, te odmiany. Fikcje, i zrobione plany. Niecne, i dobrane bramy. Tylko jesteś, pozamykany. No i dwory, całe spięte. Te pozory, całkiem względne. Te odmiany, byłeś, popatrz. I stragany, nie na pokaz. Dobrze, dalej, tylko chwile. Możliwości, krzywe bile. Okoliczności, co zwiastują. I się tutaj rozplątują. Tak się zdaje i donosi. Tu przydaje, o więcej prosi. Tak się jawnie pokazuje. Odpór, i coś mi tu świruje. Dalej akcja, zakazana. Ta narracja, odebrana. Chwila, i głowa szatana. Zgroza, od rana, do rana. Idźmy, chwila odporności. Trwajmy, tak z przyzwoitości. Bądźmy zawsze umówieni. Żyjmy, bośmy są zbawieni. I tak dalej, ta atrakcja. To ten wytwór, ta atrakcja. Słoik prawdziwego miodu. Komar gardzi, pada z głodu. I tak właśnie pokazuje. I możliwość, którą marnuje. Tak się na człowieku odbija. Analogia, użyj kija. Dobrze, dalej, co powiedzieć. Wszystko wiesz, nie możesz usiedzieć. Sam byś chciał pozmieniać fakty. Sam ustalał nowe trakty. Tylko po co Ci dziedzina. Tylko na co ta przyczyna. Się bogacą, ta przezorność. I odwieczna, tak zwana odporność. Tylko co to tutaj zmienia. Przy kolejnych otworzeniach. Tylko ile dalej daje. I czy naprawdę się przydaje. Odpór spraw, i obowiązków. Zdrada, pięknych tych przekąsów. Wada, i odmiana stała. Maskarada, w jedności doskonała. I się zmienia, i dodaje. Nie docenia, bokiem staje. Tak wymienia, i skaluje. Pewnie na coś oczekuje. No więc ma, i przejrzystości. Dalsza gra, i zapach kości. Sztuka życia zawiedziona. W tych przeżyciach, rozkręcona. Co Ci przyjdzie drogi brachu, i co zabierzesz z sobą do piachu. Jak wydawać by się mogło, i dlaczego nie pomogło. Odpór spraw, i kontynentów. Zmiana przyszłych incydentów. I kraina, co się darzy. Nie wiadomo co się zdarzy. Jesteś Ty, i cała reszta. Masz swój świat, kto w nim mieszka. Masz zadanie, do wykonania. Nie wystarczą same starania. Są konflikty, te wewnętrzne. Są odmiany, drogi pieprzne. Te roszy, otworzenia. Kanonady, zapach zmienia. No i dalej, co przypięte. Chwilo błoga, niewykrętne. Chwilo droga, co przynosisz. I do tańca tutaj prosisz. Tylko czy masz dalej odwagę. Tylko czy uszanujesz chwili wagę. Komu wtórujesz, i przy kim zostaniesz. Na co to całe, oczekiwanie. Dobrze więc, i ta narracja. Ciekawi Cię, ta abnegacja. Zastanawiasz się nad sensem tu słowa. Takie dziwne, głowa jeszcze nie gotowa. Może, czasu potrzebujesz. Może, przejrzystości wtórujesz. Chwila, spraw i obowiązków. Strata motywów, dalszych wniosków. I kto komu, tu donosi. I dlaczego, tak tu prosi. W tej dziedzinie i uchwycie. W sztuce życia, w dobrobycie. Się należy, i przywdziewa. Szlak żołnierzy. Będziesz żywa. Tratwo, co do brzegu dopływasz. Płacz tu, kolejną historię przeżywasz. No i zdatnie, i wydatnie. Było będzie, nie ostatnie. Cicho

wszędzie, uciszenie. Mamy nowe, ustanowienie. Co i dalej, się odnawia. Jak i sprawa, się dostawia. Komu komplet tych jedynek. Komu żal, i sprawa dziecinek. Było, będzie, się odnosi. W tym urzędzie, dalej prosi. W tej jedności, obstukane. Masz tu czas, udobruchane. No i zdalnie, piedestały. Tak wydatnie, te banały. Były będą, tak zostaną. Masz możliwość, odkładaną. No i dalej, te przyczyny. Hieroglify i dziewczyny. Te z przekąsem i wadami. Te z pootwieranymi oknami. No i w próbie, pozostała. Na odmowie, się złapała. No i w zgubie, wszystko marne. Było łapać, to co zdalne. Więc się dalej, rozchodziło. W tych ubraniach, przechodziło. I te prędkie, odnowienia. Tak pokrętne, przedawnienia. Sztuka życia, patrzy sporo. Masz wiadomość, trochę chorą. Masz znajomość, wynajętą. I tą prawdę, tak przejętą. Na no dalej, i przyczyna. Chwila, zalew, ta dziewczyna. Na co prędko, podskakiwać. Mądrzyć się i sprawy nazywać. Było, będzie, to przyjęcie. W każdym względzie, tak, objęcie. W tym wypadku, i znaczeniu. W nie od odmienienia leniu. Chwila, bór, konglomerat. Straszny twór, i ten kierat. Dopór spraw i objętości. Szukasz, przeznaczenia dla jakości. Trudno, może sprawa droga. Bródno, cała ta podłoga. Jak tu trafić na pańszczyznę. Jak dopuścić do głosu mieliznę. I tym słowem, pokrzepiony. Masz marzenia, otworzony. Masz pragnienia, dalsze starcie. Byłeś skreślony już na starcie. Nie wierz w to, te dyrdymały. Sztuka życia, to nie banały. Sztuką nazywamy piękno. Taniec, wspólnie, drogą krętą. I tak trzeba się stosować. I tak miotać, nie, próbować. I tak, w zwrotach, nie próżnować. Jeden odpór, trzeba schować. A ja dalej, swoje dzieła. Ktoś tu uwagę moją podziela. A ja mnożniej te odpusty. Było pięknie, bez rozpusty. No więc słowo, i przykazanie. Tak na nowo, to dokonanie. Porusz głową, jest przeinaczenie. W tą, odmową, masz urozmaicenie. Jest i będzie, cała chłodna. To narzędzie, głowa głodna. W tej tu grzędzie, i rozkoszy. Dwa łabędzie, o telefon prosi. Może być, i się spodziewać. Trzeba tyć, i się dobrze miewać. Dusza mówi, rozkazuje. Kto tu z duszą wspólnie tańczy. Sztuka życie, i skaranie. W tym przeżycie, doczekanie. W tym niebycie, komu dalej. Było tycie, tak najdalej. Trudno, rzec, i słowa strzec. Wiecznie być, odmienna rzecz. Wiecznie tyć, w jednej wspaniałości. Nie umniejszam Ci Twojej ilości. Możesz wszystko, wolny wybór. Masz odmianę, no i przybór. Masz przemianę, albo stanie. No i ściany podpieranie. Można wszystko, tak w teorii. Tu ściernisko, w alegorii. Tu zjawisko, i wycucie. Masz natarcie i coś w bucie. Jest przetarcie, dalej było. Konglomerat, ale się narobiło. Mówię nie raz, i się zdarza. Jawny przekaz, a nie recepta od lekarza. Sama recepta nie pomaga. Trzeba wziąć lek, tak to wypada. I podobnie z moimi słowami. Nie nakarmisz się nimi, tylko teoriami. One gdzieś dalej bowiem prowadzą. One nikomu tutaj nie wadzą. Tylko tak wiele tu pokazują. Tylko znowu coś tu zwiastują. A sztuka życia, patrzy i się pieni. Dawno nie widziała tylu jeleni. A sztuka bycia, na stałe zostanie. W tej odmienności, wszystko kocha stałe. Było i będzie, takie odnowienia. Historię, motywację, wszystko w życiu zmienia. Tak czystą narrację, i brzeg upojenia. Wiadomą atrakcję, nie wystarczy patrzenia. Trzeba złapać w dłonie, przyciągnąć do siebie. Ciebie nie pogonię, co tu złego nie wiem. Od dobra nie stronie, mam to na uwadze. Ważne przecież, czy komuś nie wadzę. I się przyzwyczajam, do swojej codzienności. Tak samo Ty, i zostawione ości. Tak samo łyk. I zostawiona chmura. Wystarczy jeden pstryk. I usłyszała góra. No więc dalej, wszystko się podnosi. Zdarzenia losowe, czy ktoś o nie prosi. Odmiany bodźcowe. Czy ktoś się tu zgłosi. Wiadomości zdaniowe, ciśnienie tylko podnosi. Kto to dalej, i alternatywa steru. Kto najdalej, i temperatura równa zeru. Jak się nie przeciskać, i nazywać pragnienie. Jak równo dociskać, i czy poznać przyłożenie. Odpór dalej, odpór srogi. Masz marzenia i nieumyte nogi. Masz wytchnienia, i dalsze przekąsy. Te dociekania, i niepotrzebne dąsy. Trzeba więc tak, i się

stosować. Odmiany brak. I to naprostować. Jak Ci nie w smak. Nie musisz głosować. Chętnych wokół brak. Można się wyluzować. Więc to tak, powiesz srogo. Dalszy znak, nie jest kolorowo. Bo znaczenia śmieją się do rozpuku. Bo odmienności, nie rozumieją huku. I tak dalej, te mądrości. Wodę nalej, chwila błogości. Uspokojenie i zostawienie. Masz możliwość, i poruszenie. Komu dalej się odnieda. Komu daje się we znaki bieda. I ten odpór, zostawiony. W tej odmianie, ponowiony. Dobrze, dalej, ta przyległość. Chwila, balet, ciągła zmienność. Sztuka życia nie poznaje. Ona nic tu nie udaje. I tak dobrze, i przyczyna. Chwila, złóg i bylina. Co za smród, się roznosi. Gmina, od podpisy prosi. I tak dzieje się bez szwanku. Odmienności w tym kaganku. Przeworności, dalsza bieda. Może ktoś tu się odnieda. Dobrze, dalej, odnowienie. Masz historię i marzenie. Masz teorię, rozochocenie. To kolejne, przyłożenie. Oby dalej, idę sobie. Nie zobaczysz mnie w mym grobie. Stare dawno zakopałem. I się w końcu wykapałem. Dusza czysta i marzenie. Kolejne słowo, uwypuklenie. Kolejne, zdrowo i dziedzina. Nie dotknie mnie już żadna kpina. Sztuka życia dokazuje. A może i Tobie ona wtóruje. A może i Ciebie tu odnajduje. Chwila mądrości, dalej przekazuje. Było i będzie, to ważne narzędzie. W chwili odpowiedniej, wiadome zajęcie. W odmianie względnej, to przytoczenie. Możliwość i jego, na bok przewrócenie. No i się zdaje, odmienność względna. Tak tu wydajne, w zdaniu niepochlebna. Ta chwila błoga, i zdawanie sprawy. Taniec w odłogach, nigdy dla zabawy. No i set, cały podjęty. Kolejny zbieg, i już jesteś zgięty. Kolejna przynależność, i wiadoma frakcja. Pełna zależność. Możliwość na wakacjach. I tak dalej, się tutaj roznosi. Wiadome sprawy, a ktoś o rachunek prosi. Nie dla zabawy, przejrzysta kraina. Odmienne sprawy, i rozochocona dziewczyna. Było, trwało, i zmieniało. Ale co się tutaj stało. Miało, trwało, owocowało. Aż się w końcu ugotowało. I te drogi, gdzie prowadzą. I rozchody, się gromadzą. Piękne płody, daje ziemia. Dalsze wschody, i alchemia. Cykl na stałe, tu dopięty. Chwila, możliwość, jestem zgięty. Zapobiegliwość i te okręty. Podwodne, jak wystawione przynęty. No i dalej, kto, co komu. W obligacjach, w moim domu. I co gdzie, tak wydarzone. Chwile, które nie mogą być powtórzone. Było, będzie i przyczyna. Wiarygodność, dobry klimat. Ta przestronność, i władanie. Odporności, i na nie czekanie. A sztuka życia, się odnawia. Czeką i się zastanawia. Kiedy do niej tu dołączysz. Czy zrozumiesz komara, dzieli, czy łączy. Czy odwiedzisz, dolara, czy nad nim się ulitujesz. A, przecież zapomniałem, bardzo go potrzebujesz. A, przecież nie wiedziałem, i ta droga długa. Ważna dla Ciebie jest kto Pan a kto sługa. No i dobrze, rób jak uważasz. Jeśli chcesz, jeśli uśmiechy namnażasz. Byle czym się zapychasz, i dalej popychasz. Byle jak tu oddychasz. I na złego czyhasz. Myśląc, że Ci pomoże, że coś da dobrego. A to się wyklucza, oby więcej złego. Zły dawał, a nie dobrego udawał. I te namnożenia, wybory i przyłożenia. Masz tu wszystko czego duszy potrzeba. Masz boski chleb, nikt Ci więcej nie da. W słowach tych wiara pochowana. Leci, uwaga, może to sprawka szatana. A może to ludzkie zwykłe słabości. Te komar, i jego wieczne złości. Ten komar i jego wieczne pragnienia. Zrozumiesz, i poczujesz duszy uniesienia. Tylko wyczyść głowę, niech stanie się pusta. Nie wystarczy połowę, głowa to nie kapusta. Zapraszam na seans, z fajerwerkami. Nie będzie owacji, ona zostanie z Wami. I ten sens, do którego tu dążę. Miłości kęs, dalej się nie pograżę. Sztuki życie, pragnienie, znajdywanie. Poczujesz, masz jedno w życiu oczekiwanie. By być twórcą i zmiany nanosić. By tańczyć, a nie o wejściówkę prosić. By bawić się pięknem do samego rana. A później od nowa, i twarz cała roześmiana.

Ukąszenie 1

Nasz komar, zwykły przedstawiony. Nieogar, musi być wymieniony. Naszemu komarowi nic nie brakuje. Z lewa do prawa sobie przelatuje. Szuka ofiary, szuka też pary. Może, kto wie, będzie doskonały. W poszukiwaniu swoim pierwszym z rana. Tak odmienna, pora do starania. I już do kogoś podlatuje. I już ugryźć go próbuje. Facet jednak komara odgania. Taka już jest funkcja próbowania. Nie zawsze się udaje zwiąże. Nie zawsze widok, w klęsce ugrzęźnie. Ale nie opuszcza skrzydeł. Dostosowuje się do nowych prawideł. I wynosi, tak dosadnie. I przeprosi, całkiem stadnie. Co tu dalej i przyczyna. Należyta, ta dziedzina. No więc opcja, przenoszenie. Leci dalej, to brodzenie. I się bierze za kobietę. I ma nową znów podniętę. Tym razem skuteczna sprawa. Wkuwa się, i jest zabawa. Tym razem, marzenie spełnione. I tak mocno, wycieńczone. Jest, pierwszy tyk krwi, smakuje wybornie. Coś w niej jednak tkwi, chyba zasze zbrodnie. Coś nietypowego z krwią się przedostało. I komara mocno, znowu uderzało. Kobieta zabiła nienarodzone dziecko. Kiedyś, dawno, więc to. Niby już wypłukane, ale w sercu dalej trzymane. Te wyrzuty sumienia okrutne. Ta zepsuta krew, i noce smutne. Gdy wspomina i sobą gardzi. Nie zapomina. Pomysł czarci. I te wyrzuty z krwią przedostaną, w komarze są już tutaj ustane. Komar wciągnął całą zbrodnie. Co nie znaczy, że już będzie pogodnie. Kobieta dalej będzie pamiętała. Ale część smutku, na komara przelała. A raczej on sam zabrał. Na stary fortel się tutaj nabrał. Wyciągania brudów cudzych. Żywienia się nimi, ale nie z nudy. Tylko z dalszego przekonania. Przecież nikt mi nie zabrania. Przecież mogę tutaj wszystko. Zależności i łożysko. Przecież komar, taki wielki. Ja ten komar, ja butelki. I tak myśli ten pokraka. I pogoda jako-taka. Ale zabrał ból ze sobą. No i tęskni, za chorobą. Który by go uleczyła. Może zdrowie mu zwróciła. Ale to nie takie proste. Noce nie będą już radosne. Nosi ból nowy w sercu. To aborcja, dalej nie stój. I się zbiera i przenosi. Dalej krąży, nie poprosi. Tu nadąży, tam coś odda. Może ta pogoda chłodna. Oby dalej przedawnienie. Takie zdanie, i mnożenie. Komar ciężysz, od krwi cały. Dusza cierpi, nie banały. Po co było brać tą krew. Czy nie lepiej, inny zew. Czy nie lepiej nie marudzić. Tylko w dobrym wciąż się łudzić. Ale stało się i kropka. Masz odmianę, druga zwrotka. Masz przemianę, przyłączone. Będzie dalej odmienione. I ten komar, taki biedny. Nie automat, temat względny. Nie bankomat, przyłożenie. I naszego komara cierpienie. Ale gradka i przekąsy, tyle krwi, i dalej dąsy. Tyle żniw, wszystkie miłe. Chyba coś tu dzisiaj piłem. Ale nie, to nie to. Ale gdzie, chwila podniętą. Wyżej kostki ugryziona, już się drapie, wie że ona. Wie że boli coś tu znowu. Terytorium, na pustkowiu. Wie, że zawsze bólu powody. Jak skok z wysokości do wody. Zawsze jakaś jest przyczyna. Odnowienie, wydzielina. Zawsze jakieś tu przejrzenia. Takie trafne, spostrzeżenia. No i dalej, było warto. Mówi komar, z miną otwartą. No i stromo, ta mielizna. Takie zbocze i obczyzna. Co się dalej z tego zrodzi. Może ciut się tu ochłodzi. Może spojrz w moje oczy. Tak jak na to, jedno ze zboczy. Dalej odchył, obdarzony. Dalszy sztych, zostawiony. Komar leci zakręcony, myśli, pewnie przez te dzwony. I przyczyna, całkiem wartka. I dziewczyna, nienażarta. Może Ty, coś tu dołożysz. Jak ten komar, skrzydła złożysz. Kto powiedział, będzie lekko. Kto nie wiedział. Dalej, zjem to. Będę żywił się smutkami. A na deser dip z troskami. Można tak, nie zabronię. Masz możliwość, dalej tonę. Można wrak, z człowieka zrobić. I się po cichutku dobić. Wolna wola, polowania. Ta swawola, odkrywania. Komu dalej, i co spięte. Marne ciosy, chwile względne. No i trąca się bokami. Tak odkrywa, ze zdolnościami. Tak przeżywa, i sukienka. Ważne żeby była piękna. Co się dzieje. Ta odnowa. Już tu od niej boli głowa. Się przyzywa i nazywa. Komarowa komitywa.

Ale komar ten zasnuty, nie wyciąga wniosków, buty. Nie przeżywa chwil przyjemnych, nawet w okularach ciemnych. Nic nie da zmiana koloru świata. Nie sprzeda, droga czeka Cię wariata. Gdy jak komar, głód masz wielki. Tu cierpienie, tam rozterki. A Ty wchłaniasz to i tracisz. A Ty wzbraniasz się, bogacisz. Więcej krwi, niech zostanie. Mam tu życia zaczynanie.

Smak pierwszej krwi

Ten smak słowa, i przyczyna
Komarowa to dziedzina

Ciągle nowa i się sprawdza
Smak ten jest godny smardza

Ukąszenie 2

W tym natłoku i energii. Słowotoku i synergii. Leci komar, nasz poznany. Zaraz poznasz jego plany. Dalsze tak i odnowione. Będą zwiędłe, lub spalone. A może coś jednak mu się uda. Porażka przecież to nie nuda. I tak strąca, i ponawia. Do kolejnych nóg się przystawia. Celuje zawsze w jedno miejsce. Powyżej kostki. Wiwat klęsce. I masz sporność odnowioną. I przezorność niedokończoną. I masz zbytek, na wydaniu. Ten przybytek, w tym rozstaniu. Znów próbuje, i jest męka. Można powiedzieć nawet udręka. Się stosuje, i przenosi. O pozwolenie nigdy nie prosi. No więc dalej, i znajomość. Ta urzeczona tutaj wiadomość. Komu dalej i przyczyna. Taka ta komara wina. No i siada. Tak spokojnie. Nie, nie gada. W ciszy, wojnie. Autostrada, go prowadzi. Już go tutaj, nikt nie zdradzi. I ukąsił, daję słowo. I przekąsił, odwykowo. Ale nie teraz, jeszcze nie pora. Odwyki, to komarów zmora. Tylko pije, krew wydatną. Do zaspokojenia zdatną. Mężczyzna jednak o czymś nie mówi. Kolejne piwo sobie zamówi. A komar w najlepsze spija. I się coraz bardziej dobija. Bo krew znowu przenosi udrękę. Taką rozkrojoną mękę. Facet zdradza swoją żonę. I ma serce podzielone. I ma serce tak z kamienia. Że nic w nim od lat nie zmienia. I ta męka, ta frustracja. Strach i ta abnegacja. Wszystko w krwi faceta zostało. I w komarze zamieszkało. I jest kolejny powód do strachu. I kolejnej frustracji rozmachu. Wszystko w komarze zakorzenia. Ma już dosyć takiego sterczenia. Odlatuje no i myśli. Przykazuje, nie dociśnij. Znamionuje, komu grane. Masz tu nowe, odkrywanie. Ale chęć, i strach przebyty. Ale jesteś całkiem zbity. Ty komarze, ty roztropny. Byłeś bardzo dziś pochopny. I tak dalej, przyłożenie. I problemów odłożenie. Ale czy to takie proste. Może sporne i żałosne. Trudno wyzbyć się udręki. Jeśli w krwi jest, dalsze męki. Trudno zapomnieć o tym co boli. Jeśli nowe komórki szkoli. Wszystko siedzi głęboko w człowieku. Nie do wyrwania, jak w świeżym steku. Nie do przerwania, twarda jest lina. I taka zmienna, jak ta dziewczyna. Pogoda tutaj nie pomoże. Pytasz jak będzie jutro na dworze. A nie zmieni się nic, nie zdarzy. Jeśli w Tobie tyle wiraży. Jeśli znowu się na mgłę zanosi. Jeśli nie słuchasz, jak ktoś prosi. I to otwarcie, nic nie zmienia. Wszystko jest w krwi, cała alchemia. Alchemia miłości, która tu gnije. W pożądlivosti, i zdarte kije. W ramach litości, o coś poprosi. Komara tu do zawodów zgłosi. W tym jak wiele złego wypił. Wciągnął ochoczo, gdzie te slipy. Gdzie ten oręż

tak potrzebny. Odniedanie, humor względy. No i dalej, to tworzenie. Chwila, nalej, spoufalenie. Ale komar dalej tu donosi. Te problemy, o coś prosi. Ale powiedzieć, co, nie umie. Wszystko w krwi jest, nie w rozumie. Wszystko w sercu, które cierpi. Chwila kłęską, ktoś tu lepi. Z kłęski kulki na zanętę. Masz tu zostawioną przynętę. Masz tu zostawione chwile. Może nie warto zostawać w tyle. Tyle chwil, i możliwość. Tyle dalszych odporności. Światło zdaje się donosić. Odpór o rachunek prosić. I się zdaje, tak wydaje. I odmienia, nie zostaje. Nie przemienia i nie złości. Masz tu dalsze możliwości. Komar wie co go czeka. Ciężka niemoc, lecz nie zwleka. Już kolejnych okazji szuka. Może będzie lepsza sztuka. Ale gdzie tam, ponowione. Prawie zabity, okazje stracone. Ale jak to, ludzie biją. I już prawie mnie zabijają. A może ta krew co jest we mnie. A może to cierpienie z kąta ciemne. Wszystko wokół atakuje. Wszystko czeka aż przedawkuję. Tak to komar ten nasz czuje. Bo przecucia, tu nie truje. Bo przecucie dobrze działa. Dalsze plucie i ofiara. Komu dalej, komu prężniej. I zjawisko to okrężne. I naciski takie tłoczne. Zdrady zawsze krótkowzroczne. I zostają tak w człowieku. Odmieniają, wåtłość w fleku. Przemieniają, pył zostaje. Tak niezdatny, idzie krajem. Do niczego się nie nadaje. Tempo, co zawrotów dostaje. Giętko było, atrakcyjnie. A teraz wybór, dyskusyjnie. Jak, co dalej, z tym tu począć. Czy od samego siebie można odpocząć. Czy zwyciężyć i po jakiej cenie. Jak spieniężyć swoje przeznaczenie. I jak dalej, chwila błoga. Chłopcze, nalej, to załoga. Chłopcze, donieś, ciężka sprawa. I zaczyna się zabawa. No i sprawdza się nocami. Tak przebiera, skłonnościami. Tak dociera, daje radę. Tak to tu stosuje przesadę. I co dalej, jakie los. Komar i jego dalsze ciosy. Komar i jego przeznaczenie. Masz tu jego uniesienie. Bo chce, walczyć, krew pompować. Ciągłe dalej, się pakować. Ciało swoje i w kłopoty. Jego podboje, jego psoty.

Smak drugiej krwi

I ten smak, dobrze poznany
Wiadomy znak, już rozpoznany

W krwi tej, zasmakowałem
Dla krwi tej, inny się stałem

Ukąszenie 3

W tej zdradliwej, atmosferze. Czujesz się jak w jonosferze. Te podrygi, i te panie. Masz tu dalsze, dokładanie. Komu wiara i nadzieja. Komu złogi w tych prądziejach. I te kwity, samowładne. Marne kity, tak przykładne. Wśród tego komar żyje. Tak tu lata, biją kijem. Tak tu zmiata i poluje. Na pieniądze oszukuje. I się zdarza, przeciążenie. I namnaża, to istnienie. Komu wajcha, komu dzbanek. Już się pali ten kaganek. Bo wieczorem najaktywniejszy. Najlepszy dzień przecież jutrzejszy. Bo się, w sporze, nie cyndoli. Tylko trochę tutaj biadoli. Komu dalej, komu więcej. I już zajęte są moje ręce. Komu sprawa i poprawa. Trzeba szanować wyroki prawa. Komar o nich zapomina. Nasz jedyny, ta przyczyna. Komar wierzy po swojemu. Nie zachęcisz ku dobremu. Woli gryźć, krew wypijać. Taka wojna, tu przewija. I te zmory, przedawnione. I pokłady nieodgadnione. Z tym komarem, w tej jedności. Nie zainteresują go

same kości. Tylko żywa tkanka łączna. Odmienianie, nie dokończa. I te zmiany, dalsze plany. I wymiany, koc zasłany. Zasłonięty drugim kocem. Nie interesuj się przeźroczem. A nasz komar dalej poluje. Sprawnych ofiar wypatruje. A nasz komar cały zdatny. W wygibasach, taki zacny. I się zdarza ta ochota. I się tarza w tych kłopotach. Jest jego kolejna ofiara. To kobieta, nie za stara. I się wkuwa tu nad kostką. Nie przekonasz go żadną zgłoską. I wysysa krew powoli, w ogóle przy tym nie biadoli. Łyk za łykiem tu pociąga. A z krwią zło nadciąga. Bo wciąga kobiety depresję. U psychologa kolejną sesję. I te myśli, takie czarne. Nie wymyśli, życie marne. I te chwile, tak bez sensu. Odreagowuje, wkładając głowę do kredensu. Ale i to nie pomaga. Krew wypita, został łamaga. Tak tu powoli się unosi. I o pomoc cicho prosi. Ten nasz komar, tak rozdarty. Będzie nos miał dziś utarty. Tyle zła i myśli wrogich. A może to są jego nałogi. Choć czuje się po tym marnie. Czarne myśli, niebinarne. Choć czuje się po tym przybity. Uciekły gdzieś, wszystkie zachwyty. I co dalej, jaka sprawa. Dalszy frajer, i zabawa. I gdzie puenta, rozłożona. Jak te skrzydła, upodłona. Ten nasz komar, całkiem zwarty. Ta depresja, jak słabe karty. Wiesz, że nie wygrasz nimi rozdania. Masz upadek i minę drania. To ta chwila, możliwości. Ta jedyna, i inności. Komu wrak, i kontrybucja. Tak na wznak, ta konstytucja. I się dalej tu przenosi. I o wiarę, dalej prosi. Skrzydła komara coraz cięższe. Te wymogi, już nie męskie. Tylko stany doskwierania. Te nieoczekiwane wydania. Tylko zwroty sytuacji. Komar do mnie, nie masz racji. No i dobrze, niech se gada. Po swojemu się rozkłada. No i lepiej, to zdarzenie. I wiadome uderzenie. Można wszystko, można marnie. Nie wiadomo gdzie upadnie. Tylko chwila, przewrócenie. I poznajesz zawodzenie. Jak tak dalej, i przyczyna. Takie chwile, ta dziewczyna. Możliwości, atrybuty. W porządności, brudne buty. Bo depresja jest niełatwa. Czasem przyda się dobra tratwa. Bo depresja, człek ubogi. Pokazuje swoje rogi. I ten przystań, ta została. I ta przystań, taka mała. W jakim rytmie i przypadku. Dalej płynie w tym wypadku. I tak stara się donosić. Nie wypada, ciągle prosić. I tak skwierczeć na patelni. Oby wszyscy ludzie dzielni. Czasem trzeba, objawienie. Ta potrzeba, spoufalenie. I te wrotki, zawrót głowy. Małe kmiotki, zwinny i gotowy. Stan ten rzeczy, przy obręczy. Tylko dlaczego tak tu męczy. Oby ster i inne racje. I masz w sobie czyjeś frustracje. Krew wypita, szkoda drogi. Masz tu nowe te przeszkody. Zależności i ambicje. Zamienione w cudzą fikcję. Tak że sprawa, ponaglona. Już tu jesteś w jej ramionach. I przygody, takie mnogie. Wynaturzenie, w obcej załodze. Sprawa dawna, i okrutna. Nagroda marna, rezolutna. Wynik badań, i przechodzeń. Ważne statystyki urodzeń. Co się tu w człowieku rodzi. Co go dalej tu obchodzi. I te sprawy, całe zgrane. Masz na zimno, oddawane. Cud poczynań i przeginań. Myśl tych wymian, kolos trzyma. Te odpory i dziedziny. Te porozrzucane miny. Warto więc tu w siebie wierzyć. Bo strach tak w stracha uwierzyć. Warto trzymać się zachowań. Wyuczonych tych polowań. Ale komar po swojemu. Musi kręcić, ciągle jemu. Musi smęcić, i zawodzić. W obcej krwi, ciągle brodzić. No więc dalej i przyczyna. No więc słowo, ładna mina. Zawodowo, tych poczynań. Zgadniesz zaraz jaki klimat. Co przynosi i oddaje. Dlaczego na baczność znowu staje. Komu co się tu wydaje. I dlaczego z sobą się rozstaje.

Smak trzeciej krwi

Smak tej krwi, się przedostaje
Tylko kto tym smakiem się staje

Tylko kto smak ten poznaje
Obcy, kosmos się wydaje

Ukąszenie 4

W tej zagrodzie, i ogrodzie. W tym nienarodzonym płodzie. Wszystko zdaje się unosić. I o radość Twoją prosić. Ta dziedzina, i oddzielność. Ta przyczyna, dalsza zmienność. Się wywraca, i raczkuje. Chwile, co je przenocuje. Chwila błoga i konkretna. Zgoda piękna, i korekta. Radość sprawia komarowi. Może, odbiór tych przysłówi. I tak dalej, chwila błoga. Nie najdalej, kara sroga. Komar zdaje się zawodzić. Ktoś tu będzie dalej płodzić. I się zdaje, i wydaje. Po co tu te wszystkie rozstaje. Po co odbiór przypadkowy. Zaraz Ci nawkłada do głowy. Te ambicje, błogostany. W tych tu chwilach, odbierany. W tych przewijach, nie, nie chciany. Będzie sygnał, zaprzestany. A nasz komar, dalej lata. Jakby szukał końca świata. Jakby szukał tu idei. Do byle czego się tutaj przyklei. I się sprawdza i próbuje. Marna władza znamionuje. Się sprowadza i zostaje. Będą odgarnione maje. Dobrze, dalej i przyczyna. Chwila głodna i dziewczyna. Jest nasz komar, rozpoczyna. Będzie kłucie jak malina. I się wkuwa, nie naciska. Strzał jest celny, no bo z bliska. Ten płócienny, dalsza przystań. Klimat zmienny, to zjawiska. I krew pije, nie nabije. Znowu się utuczy, czyjeś. Znowu się rozhuczy, mnogie. I masz winę w swoim grobie. A z krwią się przedostaje. Wina, za to że wydaje. Nie swoimi pieniędzmi szasta. Wie już o tym tu pół miasta. Tylko zgrabnie ukradzione. Tylko na ladę tu położone. Ona sprytna, ale smutna. Wie że ze złego to jest płótna. Komar wszystko to wypija. Tą złą krew, w siebie wbija. I w nim już to pozostanie. Ma kolejne dokonanie. Malwersacje i konszachty. Marne sprawy i z dziurą płachty. Gdzie to dalej wykorzystają. Jak to będzie z winą wystać. Ale jedna jest metoda. Na uniki, taka zgoda. Choć nie działa to na stałe. Masz wyniki tutaj małe. I nasz komar przytłoczony. I te jego zabobony. Sprawy marne i przeciągłe. Wygadane, dalej ściągnę. I się zdarza i podważa. Kolejne okoliczności sprawia. I dodaje, nie oddaje. Chyba będzie tutaj stałe. I się zwija, latać nie może. Ciekawe co mu tutaj pomoże. Etopiryne nie działa wcale. Bo ją zjadły tu robale. No i klops, trzeba ciągnąć. Mały włos. Temat ściągnąć. Martwy wrzos i przydarzenie. Masz kolejne odnowienie. Ja tu dalej i przyczyna. Chwila zdatna, kofeina. W tym wymiarze, odrobione. Wszystkie grzechy wyczyszczone. Ale słowo i mnożniki. Ruszać głową w rytm paniki. Było dla niej i dla niego. Nie zostało już nic z tego. Więc się dalej, tu odślania. Ta kolejna twarz, tu drania. Ta kolejna zmora nocna, już została bezowocna. Tak się zdaje i podnosi. Te wyniki, dalej prosi. Tak odbiera, nie donosi. Było, będzie, się kokosi. Komar leci, oniemiały. Gdzie doleci, mokry cały. Pot spływa po jej skroni. Chyba nikt jej nie dogoni. Komar wie, że to to samo. Ile zje, ile podano. Było, przypomina sobie. Już obraca się w swoim grobie. To znaczenie i rozwiążność. Przyłożenie, marna godność. Przekroczenie, dalej strojne. Odrobienie, niewygodne. Trzeba rzec, na chwałę Pana. Dalej precz, od szatana. Dalej stec, i odnowienie. Chwila więc, chwilowe zamroczenie. I się sprawdza, i dodaje. Dalej się światu przydaje. Dalej coś się z czymś rozstaje. Będzie mądrość się wydaje. No i dobrze, dalsza droga. Masz możliwość, kara sroga. Masz obiekcję, droga wolna. Karną sekcję, chwila strojna. Wykorzystać i porzucić. Trzeba się na nowo uczyć. Trzeba czuć ten obowiązek. Dopilnować, tych podwiązek. I się zdaje, trzeba kluczyć. Nie wydaje, się nauczyć. Sprawa zdatna, chwila łatwa. Komar rzyga,

wolna tratwa. Co się dzieje, i prądzieje. Co wyuczy, te nadzieje. Dalej kluczy, wiara sroga. Tak upadła, tu podłoga. I się spiera, i dociera. I odnawia, efekt pawia. Zgoda wre, i się zbiera. Słowa złe, i nadzieja. Komu ile, czy dostatek. Masz tu chwilę, swoich matek. Masz odmianę, przedawnienie. Tu od wieków, przerobienie. No i sprawa, całkiem marna. Chwila obca, nóż, kokarda. Chwila droga, oplacona. Kradzionymi, dalsza strona. Jak to długo się ustoi, kto się czego, tutaj boi. W rytmie tanga i rozkoszy. Masz możliwość, drobnych groszy. Ale szczęście gdzieś umyka. Łatwo tutaj, dostać bzika. Ale szczęście wyparowało. A Ty chciałaś, by zostało. Dalszy ciąg i komara schadzki. Masz przesadę, i podatki. Tą rozsadę, akwarele. Dalszą zwadę, na niedzielę. Wytwórz czasu i przekonañ. Przypadkowych tu dokonañ, komar długo zapamięta, smak tu tego, skradzionego święta.

Smak czwartej krwi

Co tak śmierdzi i zawodzi
Co to za smak, co przewodzi

Spać nie daje, przekomarza
Doprowadza do lekarza

Ukąszenie 5

W instytucji, odnowionej. W tej tu prawnie, dostrzeżonej. Chwila męki i podpórki. Będą odnowione murki. Trzeba trzymać się nadziei, nawet jeśli się nie klei. Trzeba poznać kontrabandę. Jak murzyna i wokandę. Chwila gracji, tu komara. W tej narracji, nie, niezdara. Trzeba zgorszyć opcję drogą. Dla tych, którzy innej nie mogą. I komara przykazania. I ta mania odbierania. Chwila sporna i powolna. Propozycja to oddolna. Co się dzieje, gdy przemija. Mieć nadzieję, długa chwila. Mieć wątrobę, nieruszaną. To kierować się nieznaną. Anegdota, co dokucza. Wbrew kłopotom, nić mamuta. Wbrew ustawom, co się boją. Sprzeciwiają się rozbojom. A nasz komar taki głodny. Nostalgicznie, nawet chłodny. Obrotowo, musi przyznać. Że niesmaczna jest mielizna. Ale z braku laku, będzie. Jak w tym naszym tu urzędzie. Jak w tym z dawna, przyłożeniu. Poskarżenie się istnieniu. Ile daje, ile bierze. I po co ci wszyscy żołnierze. Po co podatek nałożony. Masz obronę, od obrony. I się staje, tak dodaje. Ktoś tu wiecznie się poddaje. I namnaża, i pomnaża. Nową okoliczność stwarza. A nasz komar się upiera. Nowy pomysł już dociera. Aby upolować kogoś. Aby poznać nową wrogość. Czy się uda, się zobaczy. Duża nuda, tylko patrzy. Nie dodaje, a udaje. Znowu coś tu już wystaje. I jest atak, przyłożenie. Młoda matka, ponaglenie. Już tu wkłuty komar srogi. Zwyciężyły te nałogi. Ten głód krwi, taki mocny. Odganianie, czas owocny. Komar odleciał na sekundę. Nowe wkłucie, ma tą rundę. Tak wygrana, obeznaną. Tak przepięknie tu dograna. Ale skutków się nie spodziewa. Czym go tutaj matka nadziewa. Bo w krwi jej płynie olbrzymi smutek. Choroba dziecka, ciul że wkłute. Dziecko umiera, przeszczepu trzeba. I nawet komar-dawca, kolega. Ale i dalej, rozmowa wartka. Była przebrana, zanadto miarka. Za dużo krwi, z problemem wzięte. I komar zdycha. Uważaj klęknię. Leży bez ruchu dobrą godzinę. Ale ocucił się przez przyczynę. Ale do życia

powrót był ciężki. Tragedia śmierci, organ ten męski. I jest, i stanął na nogi biedaczek. I test, sposób dla spraw i znaczeń. Już skrzydłami sprawnie wywija. Nie ma co szukać na niego kija. Ale strapienie już w nim zostało. To odrodzenie, niewiele dało. Ale problemy, się nawarstwiają. Przygody dalsze, racji nie mają. To nie może się skończyć dobrze. Gdy się komara zbyt mocno dotrze. Przygodami i doznaniem. Cudzymi grzechami i naganami. Problemów moc, do głowy dochodzi. Nie pomoże koc, i syk podwodnej łodzi. Nie pomogą przechwałki i obietnice. Trzeba będzie sprzedać po dziadkach kamienicę. Choć komar w sumie wydziedziczony. Już nie ma kamienic, inne rejony. Choć komar nie donosi już jak przodkowie. Trochę zakosi, krew, nowi monarchowie. I tak się zdaje, że wolna wola. I się wydaje, otwarta szkoła. I nauczyć się czegoś można. I błogosławieństwo, rzecz całkiem trwożna. Ale jest jak jest, wspaniale. Tylko problemów na głowie pare. Tylko systemów, wierny słowotok. Dawnych koanów, odmienny potok. I się zadaje, coś znowu udaje. I przekazuje, za mniejszym się ujmuje. I dowodzi, swą parę pokazuje. Komu zanadto, jaka legenda. Było jak było, bojaźliwość przednia. I ta strofa, co zmienia znaczenie. I ta sylaba, obopólne przyłożenie. Na co odpowiedź, i modlitwa sroga. Odporna spowiedź i wyboista droga. Po co powołania, i połamane zdania. Wymień odporność, i chęć zagarniania. Odporność znaczna i się wykazuje. Pozory wtórne, dalej przekazuje. Komu za ile, i jaka przyczyna. Chwila namysłu, warta tego dziewczyna. To ma co chciał, i pozamiatane. Komar jak ćma, chwila w dograne. Parodia Twa, i moje intencje. Koalicja, oby, oby czyste ręce. I się otwiera, na nowo karuzela. Komara melodia, nowa afera. Komara zaszłość, nim poniewiera. Myśli, tak mówi, że coś mu doskwiera. Ale lata dalej i kombinuje. Coś tu, czegoś na nowo próbuje. I te systemy, w kluczu zawarte. Odporne klemy, nic nie są warte. Dobrze, i dalej, to ponowienie. Masz swoje zdanie, i swoje pragnienie. Masz te odporne, naleciałości. Obierz je dobrze, zostaną ości. Tak tu się spełnia, ludzka legenda. Wymiary spraw, i mnogi przybłąda. Tak odtworzone, na drugą stronę. Będziesz miał jak chcesz, dobrze wygładzone. I te kontrakty, zawisłe sprawy. Nieznane fakty, i chęć do zabawy. I te melodie, co się narzucają. Chwile przechodnie, tylko czy rację mają. I to zwątpienie, co o sobie przypomina. Masz tu minę, jakbyś upolował merlina. A on pływa i się z Ciebie śmieje. Jak nasz komar, ciągle ma nadzieję.

Smak piątej krwi

I ta przybłąda
Smak wyważony

Prastara kolęda
Ktoś obrażony

Było polować
Było smakować

A nie tylko gadać
Smak ten pochować

Ukąszenie 6

I tak się składa, i obejmuje. Dalsza rozszada, i przekonuje. Komu na ile, chwila stracona. Można podpuścić, melodia skręcona. W tym dalszym słowie, w naszej rozmowie. W tym akapicie, zapisano w zeszycie. Zbrojna i strojna, krowa wciąż dojna. I te sprawdziany, w efekcie wojna. No i zależność, co na głowę upada. Ta samobieżność, co się rozpada. Chyli się w końcu, ku upadkowi. Wszyscy wokoło już na to gotowi. Tak też się składa, historia życia. Ta kanonada, komara użycia. I neostrada, co na komary poluje. Wynik kontaktu, kto z czym licuje. Tak to wygląda, i się podnieca. Była melodia, na wszystkich wiecach. Był też upadek, ten wieczny spadek. I wielka ostrożność, na wszelki wypadek. Komar nasz zwiędły, dalej poluje. Jak ten kraj, ludzi oszukuje. Jak ta zmora, kuca dosiada. Na podporach, wujek dobra rada. I się pomnaża, i przypomina. I o swój majątek się dopomina. W chwili przywłaszczeń, i ciemnych nocy. Ktoś potrzebuje, tutaj pomocy. Co da dalej, co da więcej. Dlaczego robi się tutaj goręcej. Jak obiekt ścisnąć. Jak go pomnożyć. Czy chwile pomocne, mogą jedynie trwożyć. I się odnosi, i przytakuje. Ktoś kogoś prosi. Od zawsze główkuje. W tym dolomicie, i małym zachwycie. W tej opieszałości, będzie mocne bicie. A nasz komar namierzył ofiarę. Faceta, myśli, niezdare. Co on mi może złego tu zrobić. Dobrze i łatwo, będzie na nim zarobić. I atakuje. Kolejne podejście. I już przekłuje, jest w dół tu zejście. Już krew pompuje, szkoda mi niego. Choć przykłada się mocno do tego. A z krwią płynie kolejna przygoda. Niestety smutna, i jęk w zawodach. Bo faceta dopiero zostawiła żona. Tak mocno była na niego obrażona. I tak zostało, i tak się stało. Smutek i żal, w komarze zostało. Komar opity, gdzieś dalej leci. Ale nie uchroni się już od kolejnej zamieci. Krew w nim już mocno buzuje. Coś, czego tak naprawdę nie odgaduje. Nie wie skąd to się dziwne wzięło. I do czego doprowadzi, jak to się zaczęło. No ale dalej, kolejne życie. Znaczy to samo, ale nie w zachwycie. Kolejna strata i podły nastrój. Moda na brata, sprawdzalny wzór. I tak się dzieje, przenosi wszędzie. Ktoś ma nadzieję, lepiej nie będzie. Ktoś kogoś płodzi, ktoś się rozwodzi. Nie wiadomo co komu bardziej szkodzi. No więc melodia, tak odgadniona. I ta przygoda, koniec w ramionach. Oby tylko nie były z metalu. Oby nie wskazywały, kierunku do żalu. I tak się zbiera, kolory przybiera. I odnajduje, meldunek premiera. Na co wskazuje, i kim zawiaduje. Kto na kogo tu haków poszukuje. Nasz komar leci, w beztrosce srogiej. Nie będzie lepiej, jest tego godzien. Nie będzie faktów tutaj podanych. W ramach kontaktów, i nocy nieprzespanych. Co się dobiera i kogo sfera. Co tu ujmuje, i dlaczego próżnuje. W chwilach zachęty i odgadywania. Droga do renty i krwi wysysania. Można tak zawsze, i poskładane. Możliwości błahe, rano odbierane. Komu melina i drożyzna stała. Piękna dziewczyna, radość nie mała. I tak odbiera, telefony nocą. Wizja przekleństwa, czasami się kłopotczą. Sygnet małżeństwa, ale co on daje. Pryzmat narzeczeństwa, z wiarą się rozstaje. Było więc, i odnowione. Te melodie niedokończone. Te edykty podpisane. Masz, i już jesteś baranem. No więc dalej, przedawnienie. I historia, niedokończenie. I teoria, wieczna strata. Znowu robią ze mnie wariata. Komu na rękę, muszę przyznać. Już odkopuję, oto mielizna. Już rozpoznaję, oto rękawice. Trzeba doceniać każdą prawicę. I się odnosi, tu dalej prosi. W tych fanaberiach, my znowu gorsi. W tych dyzenteriach pozastawiane. Będzie miał tu na grobie posprzątane. No więc teorie, kto kogo trzyma. Marna pociecha, nowa dziedzina. No więc zagadki, kto kogo chlasta. A gada już od tym, bez mała, pół miasta. I w tym wypadku, i przerażeniu. Na marnym statku, i w obróceniu. Składa się zwrotnie, mówi odwrotnie. Nie ważne jakie miałas w szkole stopnie. Ważne, że styl jest utrzymany. Dokładny dryg, do stylu

dodany. Ważne efekty i sztuki klasowe. Oby wyłapać tu całą odnowę. No i margines, błędu, oznaki. Było dodane, do niepoznaki. I te konflikty, na tle epokowym. Chwile bez warty, w szoku klasowym. Można i trzeba, rozumieć co trzeba. Chwila bez myśli, wierny kolega. Chwila bez żony, i masz odporności. Zwiększa się wprost proporcjonalnie do ilości. Ilości chwil i zależności. Wszystko dla Pana, Panie waszmości. Wszystko dla zgrania, odpowiadania. I jest odpowiedź, drogę zasłania. Gdzie zatem komar dalej doleci. Czy znajdzie szczęście, a może dzieci. Czy znajdzie bujdzę w skórę ubraną. Ma przecież kupkę drobniaków uskładaną. Te i kolejne, tu dobrobyty. Masz tu tą spójność, kolejne zachwyty. Masz obopólność, i domy ze szkła. Po co komarowi dom, krew przecież ma.

Smak szóstej krwi

W tym natłoku
I iluzji

W zdatnym szoku
I konfuzji

Odkrywa się smak
Odkrywa pragnienie

I jego brak
Gdzie szukać, spełnienie

Ukąszenie 7

W tym wypadku, i w zdrobnieniu. W tym przypadku, upodleniu. Szukać należy zdolności zbrojnej. Pułk ten żołnierzy, w zbliżeniu, pogodniej. No i te słowa, co przypominają. I te wszystkie gesty, które światło wyszydają. Po co zbliżenie, i pokolenie. Po co kolejność, spoufalenie. I tak się zdarza, historia komara. Dalej namnaża, powiesz niezdara. A ja wiem swoje, i te przepowiednie. Dalsze rozstroje, chwile niepowszednie. No więc tu dalej, to stworzenie złote. Historii zwrot, albo witanie się z kłopotem. Co komar wybierze, jakie przyłożenie. Czy mówi szczerze, czy tylko jest to bredzenie. I na nowo, coś się ukazuje. Jest, jego polowanie. Znowu dokazuje. Tym razem wypatrzył dziecko niewinne. Młodość, i proporcje zwinne. Co się tu komu, dalej należy. Chwil tych jest konkret, i wara do spichlerzy. Monit, początek. I odnowienie stadne. Teorii obrządek, chwile niepoprawne. I komar uderza, z całą swoją mocą. Tryptyk z mózdzierza, nie będzie tu pomocą. Już jest na ciele, trzyma się nogami. Już to ciało świeże, pomiędzy uktuciami. I jest, kolejne ugryzienie. Odpowiednie jego nasilenie. Zaraz nad kostką, ma swoje miejsce. Nieświadomi niosą, pozamykane wejście. I tak dalej, masz to otwarcie. Komar na stracenie, już tutaj na starcie. Bo z krwią spija strapienia olbrzymie. Ja się zastanawiam, jak się z tego wywinie. Bo dziecko jest męczzone w szkole. Przez kolegów, zostanie pozorem. Bez rozbiegów, dogaduje szczerze. Nie pomoże tu gwardia, ani żołnierze. Smutne jest to życie dziecka. Ciągłe strach, ból, weź przestań. Ciągłe kolejne niemiłe

zaskoczenie. I te zwiędte wokół same korzenie. Komar wypija i odlatuje. Tylko troszeczkę, w zasadzie próbuje. Już gasi świeczkę, dalej nie potrzeba. Odmiana i wątpliwość, pasuje pogrzebać. Ale co komu i jaka dziedzina. Jak odbije się na komarze ślina. Jak przeżyje takie odroczenie. Te wszystkie męki, i spostrzeżenie. Że nie łatwe życie bywa na świecie. Że koledzy, sprawy, jeśli nie wiecie. Że szkoła może zamienić się w kaźnię. Widzę to doskonale, dostrzegam wyraźnie. Teraz wie to też komar, i jego sprawa droga. Ma już swój ciężar, tonie w rozłogach. Ma swe mniemanie i dalsze przekonanie. Kocham krew, nienawidzę z nią rozstanie. I ta to dalej, historia przednia. Dalsze rozdanie, w efektach niepocholebna. Nadzieja, co się tyranią dusi. Przykazanie co mogłoby, ale nie musi. I tak to zwiędłe się okazuje. Ktoś znowu czyjeś życie rujnuje. Ktoś znowu tu się popisuje. W niemożliwości, z diabłem obraduje. A komar czuje to w każdej cząsteczce. Zabrał ból, trzyma w serca niecce. Co za stwór, i jak daleko doleci. Kolejny bór, i rozwrzeszczane dzieci. Więc to dalej, i kolejna przyczyna. Chwila, obrady i ustalona wina. Dalsze rozszady i zdolność odmieniania. Monity potraw, i smak komarowego drania. Czy ktoś kiedyś komara usmażył. A może ugotował i komuś smakował. Taki cały krwią napakowany. No niby troszeczkę, ale trzeba lizać rany. I te przebiegi, ważna rodzina. I te rozbiegi, obrony przyczyna. Ważne, by wspólnie tu obradować. A nie przed całym światem się chować. I okoliczność całkowicie zmienna. Ta spontaniczność, w wymiarze nieodmienna. Stroni i rości, kolejne marzenie. Pretensje sporne, spoufalenie. I tak się zdarza, odmiany i krańce. Co to za życie, jak same kuksańce. Piękne, jeśli popatrzysz na komara. To jest prawdziwa głodu ofiara. I Ci którzy ciosy wymierzają. Jak komar, taką ofiarą się stają. Jak komar, w dobro nie dowierzają. To dopiero pech, i tym się trzeba zająć. Leczyć agresję, i głupotę wrodzoną. Odmiana, chwila, możliwość splodzona. Wymiana miła, co tutaj się dzieje. Może to dziecko odzyskuje nadzieje. No i dobrze, że tak też bywa. Jeszcze lepiej, kto jak się nazywa. Jeszcze sprawniej, że się dokonuje. Wymiar kontraktów, ktoś zdanie podejmuje. A nasz komar leży ledwo żywy. Prawdziwy niedomiary, ale wciąż kąśliwy. Czy wyciągnie kiedyś wniosek z tego jakiś. Czy zrozumie, po co wkoło te wszystkie znaki. No i dalej, kolejna nowina. Przypadkowość, i wyuczona przyczyna. No i piękniej, tutaj się odnosi. Możliwości, o które tutaj prosi. Tak na zawsze, tu odgarnione. Chwile i możliwości są tu spełnione. Dla odporności i porządności postawione. Będziesz miał zakład, i pomnik przed domem. No i dobrze, kolejna legenda. Rodzi się miłość, a nie ciągły przybłęda. Rodzi się prawda, na werandzie zostawiona. Chwila zastanowienia, ona to, czy nie ona. A ja wiem swoje, i dalej poproszę. Odmiana sprawna, nie śmierdzą groszem. Wymiana poprawna, i niesamowita. Przebiegłość wcale nie musi być użyta. Czy komar rację tutaj posiada. A może złego konia ciągle dosiada. Odpowiedz sobie w duszy kolego. Koleżanko, tak, nie ma w prawdzie nic złego.

Smak siódmej krwi

W tym natłoku
I konkluzji

W luźnym kroku
I tej fuzji

Trzyma się pionu
Trzyma się rantu

Widzi na wylot
Wstydzi się kantu

Ukąszenie 8

W tej wyjątkowości, i przyczynie. W tej nieco wymuszonej minie. Trzyma się wszystko, swojego biegu. Nie poznasz biegacza, po długości rozbiegu. No i chwila, przyłożenie. Jest kolejne otwarcie. No i gracia, na wakacjach. Zakopana znowu racja. I ten komar, tak niesforny. I marzenia, konflikt zbrojny. Trzeba trzymać się przykucu, nie mów na mnie, ty, ty bucu. I te sprawy, co tu naglą. I poprawy, było zadnio. Chwila mądra i pachnąca. Okoliczność lekko tłąca. No więc sprawdzian, i dziedziny. Koalicja, jej przyczyny. No więc tratwa ratunkowa. Lecz gorąca tu wciąż głowa. I się sprawdza, i rozsądza. I potwierdza, dalsza żądza. Te momenty i przygrywy. Nikt z życia nie wyjdzie żywy. Ale wartość jest w istnieniu. W pięknym się wciąż prowadzeniu. W tej melodii, co się wtrąca. Trajektorii, nie gorąca. Głowa, co tak odskakuje. Mowa, co człowieka psuje. Tak gotowa, pantomima. Już tu patrzy, cała rodzina. I tak nagle, dalsze skutki. Niepoprawnie, może wódki. Zbyt dosadnie, odkręcone. Będzie miał spoufalone. I te więzy, co oddają. Zdarze kłęby, rację mają. I ten komar, co donosi. Kogoś do tańca znowu prosi. I cię ciągle oblizuje. Widok krwi, to go rajcuje. Widok sprawy, wysysanej. Nie z obawy, nie będzie ze znanej. No i dalej, kontrybucja. Ta odmiana, konstytucja. No i prędzej, komarzysko, wszystko na raz i igrzysko. Już kolejna jest ofiara, powypadkowa tutaj niezdar. Facet co miał wypadek drogowy, a samochód całkiem nowy. Był i już go trafił szlag. Zbyt, i jest ponowny zwiad. Tlił i się tu zanosilo. Odwrot, ważne, że równo było. A nasz komar się nie poddanie. Nie odwraca, wampirem się staje. Taka praca, powiesz drogo. Nie zasłaniaj się swobodą. I jest wkłucie, tu nad kostką. Tak na nodze, co przyniosło. Tak w rozwodzie, drogowym zawodzie. Nie ma drinków, tu w osłodzie. Komar wypija, ile potrafi. Coś go dobija, zaraz go trafi. Krew ze smutkiem płynie wartko. Tak uparcie, nienażarto. I się składa, i nowina. Przykład, oraz ta dziedzina. Zwiad, te okoliczności. Wykład ze składania kości. Komu upór tu pomoże. Marny stwór, na tym dworze. Marna sprawa, nie do bicia. Oto przykład jest przepicia. I tak wiernie, to oddaje. Nie mizernie, się tu staje. Lecz odmiennie, znów donosi. Ktoś tu kogoś o radę prosi. Nie że ja, nie pojmuję. Samochód, wypadek, resztę daruję. Nie że wolność, ustalona. Będzie tu uwypuklona. No i zdalność, powielana. Ta konieczność, łyk szatana. Ta bezpieczeńność, masz zaszłości. I pogruchotane kości. A nasz komar, ledwie żywy. Cios tej krwi, był dotkliwy. Te tu żyły, wbrew człowieka. Tak nieżywy, na żyłę czeka. Aby znowu się odnowić. Aby bystro, dalej głowić. Aby słowa pokazały. Że życie to dalsze są banały. I ten skutek, samowładny. I pokutę, obstawiały. Jaka będzie ta pomyślność. Czy łabędzie, dalsza istność. Chwila, rzecz, i przewidzenie. Marna droga i istnienie. Marna sprawa, co donosi. Odpór, i ktoś o litość prosi. Nigdy więcej tych wypadków. Tu goręcej, potrzeba spadków. W mej tej ręce, zostawione. Będiesz miał uwypuklone. No i dalej, przekazanie. Tak odrębne, dokonanie. No i słoma, nie pomoże. Chwila samotności, tu na dworze. I tak daje, wciąż podaje. I doskwiera, się nadaje.

Moment, wariat, to drogowy. Co uderzy mu do głowy. Tan nasz komar, to kierowca. Chwila droga, martwa owca. Te zwolnienia, i zachwyty. Nie uchronisz, tanie chwyt. I tak dalej, słowo drogie. Może będzie tu, powodem. Może będzie drogowskazem. A nie tylko marnym wyrazem. I ten wyraz mych ambicji. W tej wiadomej koalicji. I ta zgroza, co się trzyma. Tylko czego się tu ima. I wyniki, słowa drogie. W rytm paniki, już nie mogę. W tej wystawie, szkolne znaczki. Na zabawie, małe raczki. Komu znosić, tu wypada. Tak donosić, moja rada. Tak wynosić, te zaszczyty. Wszystko w rytmie porządności. No i sprawdzian, jest epoka. Marna karta, kiwa kwoka. Marny rzut, tak oblegany. Trzeba obejść te stragany. Dalej nasz ten komar drogi. Kombinuje, to nałogi. To wyrzuty, sumień wielu. I odruchy, przyjacielu. Co jak dalej, na przeszkodzie. Wynik w kłamstwie i zawodzie. Co i jak, będzie spełnione. Masz marzenia, położone. I się skręca, i dodaje. Tak podkreca, okoniem staje. W tych wykrętach, naznaczony. Kac morderca, ponaglony. I kluczyki, zostawione. Komar walczy, potwierdzone. Komar stacza się bokami. Tu podpira, pragnieniami. I tak wielce, jest dostojny. I w szermierce, dość powolny. Chwila męki i dostatek. W cenę wliczony jest dodatek. Myśli, wiem, o co tutaj chodzi. Ciasny klem, już więcej nie szkodzi. Letarg ciem, i masz życia poznawanie. O ile to co mówię, to głupie gadanie.

Smak ósmej krwi

Wymiar drogi
I rozłogi

Tak splątanej
Tu powody

Chwil porządność
Chwil rozsądność

Spróbowałem
Nie ma kto ciągnąć

Ukąszenie 9

W tym wypadku, i atrakcji. Nie dopytuj, nie masz racji. Nie przekaszaj, nie skończone. Będzie jeszcze otworzone. I te spody, tak otwarte. I zawody, całkiem martwe. A zawód naszego komara, ukąszenia i ta para. No i spodni dalej wykwit. Nie zachodni, raczej nikły. Niewygodny, pozostanie. Masz tu swoje oczekiwanie. Co się dalej tutaj stanie. Czy z zawodem jest rozstanie. Czy z powodem, te wnętrzności. Nie narzekaj na smak kości. A nasz komar dalej lata. Tak odbiera, tego lata. Bliżej tutaj jego końca. Brak chwilowy, zaćmienie słońca. I tak zgroza, pozostaje. I mimoza, tu udaje. Chwile bratnie i przekąsy. Tylko po co te wszystkie dąsy. I się komar, tu napusza. Rozkłada skrzydła, daje susa. Nie ugryzie tego przechodnia. Chwile wąż, dalej głodna. Napotkana tu dziewczyna. Komar też, nie jego wina. Że tak nogą tu wywija. Może

bąki tylko zbija. I ten seks tu napotkany. Para kochanków, pożądania bramy. Kochają się czule, bez rezultatu. Wpada mąż, i jest dom wariatów. Komar korzysta z sytuacji. Kłuje dziewczynę, przygląda się akcji. I w międzyczasie krew tą wypija. A jej kochanek obitego ma już ryja. Ona przerażona, z łózka wyskakuje. Komara strąca, ugryzienia nie żałuje. W zasadzie nawet nie zauważyła. Hulajnoga, by ją może zbawiła. Ale brak, ucieczki drogi. Ale znak, marne rozłogi. I daje dyla, już wykopana. I tu nie wróci, historia poddana. Kto kochankiem, a kto Panem sytuacji. Czy krużgankiem można doznać atrakcji. Jaka ta historia miła. Komar już się tu dobija. Bo całe przerażenie w krwi przecież było. Tyle się opił, dla dwóch by starczyło. Nie kruszyć kopi, dobrze wnioskować. Przymierzenie, można adoptować. To co dobre, od nowa zaczynać. Pomyślisz, nie ma zmian, szkoda przeginać. Pomyślisz, pięknych dam, taka zależność. A mnie się wydaje, że to przypadków zbieżność. Co by nie było, akcja odegrana. Komar znów się dusi, para rozdzielana. Ktoś kogoś tu zmusi, i wina obojga. Chwila mądrości, i ta czarna wołga. Tylko po co komarowi takie lansy w mieście. W czerni czuje się lepiej, nareszcie. W czerni odstania swoje powonienie. I szuka kolejnej, taki apetyt na jedzenie. No i co dalej, kolejny przyczynek. Chwila mądrości, i zapach roślinek. Co obcasy sobie znowu poprawiają. Co do klubu, wieczorem się wybierają. Na czarną wołgę, podryw gotowy. Sprzęt i komara dalsze łowy. Wykręt i motyw, tak tu ostatni. Byłeś, czy będziesz, w końcu wydatny. I te pląsy, kąśliwa dziewczyna. Wieczne dąsy, i niedopatrzona mina. Wiara w słodycz, i ulubioną nutę. Łatwa zdobycz, już wymienia walutę. Komar, któremu życie się udało. A to przerażenie, przecież w nim zostało. Ale bawi do upadłego, ciągle na całego. Ale co dalej, nic Ci właściwie do tego. Łatwo się domyślić. Może Ci się przyśnić. Łatwo odgadywać. Na co komar może się zdobywać. I zdobył. Ciśnienie przebiegło. W wątroby. Jakoś się rozbiegło. Te głody. I kolejne ugryzienia. Motywy, i historie podniecenia. Gorsze, niż historie przeglądarki starej. Masz odpowiedzi, i komarzyco nalej. Masz podpowiedzi, i zostało naznaczone. Nieważnej spowiedzi. Będzie odtrącone. Ale jak to, zapytasz powoli. Zbieg okoliczności, powodem niedoli. Ale wartko, powtórzysz z przydziału. Z niską kartą, nie dostąpisz przydziału. Wiele było, jeszcze więcej się zdarzyło. Wiele dograło, o meldunek się spierało. W tej opozycji dobrze poznanej. W wolnej koalicji, masz moment opcji dawanej. I się zbiera, ciągle naciera. I przenosi, o odmianę prosi. A komar już taki umęczony. Znane wyniki, parszywe rejony. Komu się podnosi wieko. Komu się rozlało mleko. I w tym farcie, orbity podparcie. I w tej nucie, w przebieranym bucie. Jest nadzieja, co się roznosi. Komara szaleństwa, ktoś o autograf prosi. I się zdarza, koalicja martwych. I pomnaża, tych noży rozdartych. Miano pana na lądowisku. Nie znajdziesz szczęścia na wysypisku. Ale szukasz, bez wytchnienia ciągle. Ale stukasz, nie to, to źle. I wciąż słuchasz, nowości prasowych. Kto z kim, i na co który gotowy. Wynaturzenie, komara upodlenie. Oczu wywalenie, pocziwe strapienie. Komar czuje ile wypił. I ta krew, dziwne styki. Coś nie łączy, coś próżnuje. Nie dokończy, chyba się pakuje. Czy z roboty swej zrezygnuje. Czy wakacje może planuje. Jaka dalsza sytuacja. Ta pokraka, tamta racja. Co się dzieje, kiedy wieje. Co zanosi, gdzie donosi. Która to właściwie godzina. I dlaczego życie się znów rozpoczyna. Od tej chwili, nowe ono. Wszyscy mili, odhaczono. Od tej chwili, sos do chilli. Tylko dlaczego z komara sobie zadrwili.

Smak dziewiątej krwi

To coś cuchnie

Podryguje

Już ogłuchnie
Nie skosztuje

Ale złamał się
Dziecina

W zasadzie syf
Ale zostanie kpina

Ukąszenie 10

W tym wypadku, i erupcji. W zdatnym spadku, i konwulsji. Trzyma się stanu i rozpoczyna. Coś się tu nowego w końcu zaczyna. I ten węzeł, tak rozwiązany. Więcej wezmę, tak trzyma rany. Wybieg gotowy, przygotowany. Chwile bez mamy, mamy obrany. Stos, energii i dobrobytu. Głos, przechodni, w sprawie przekwit. O ile dalej, tak się należy. Powłoka sprawy, dalszych żołnierzy. I tek komar, co trochę odstaje. Mały niedomiar, i już przestaje. Odwraca głowę, leci gdziekolwiek. Musiałby przyznać, najgorszy człowiek. A to tak nie jest, bo to żywiciel. Kolejny rejestr i podtopiciel. Kolejne spanie i świata zwiedzanie. Masz w głowie jedno ogromne pranie. Bez wyjmowania i osuszania. Bez spowiadania, podrygiwania. Co się okaże, czy to stek marzeń. Co z tego wyjdzie, system oparzeń. No więc tu dalej, i odnowienie. Kolejna sprawa, to utrapienie. Kolejna zgaga, i wątpliwości. Trzeba się trzymać ustalonej ilości. I tak się mnoży, dalej położy. I dogaduje, po co ucztuje. Chwile jak nóż, i dalej czuję. No więc wymiono, ono dawkuje. A nie jak komar, oszukać próbuje. A nie jak słoma, co do oczu włazi. Nie, nie pokona, w jednorodnej mazi. I mamy kolejne podlatywanie. I mamy kolejnej ofiary szukanie. Do czego to dzisiaj doprowadzi. Czy jest coś, co komarowi nie wadzi. No i te słowa, podniety szczyty. I te melodie, dalsze zachwyty. I ma, jest ofiara namierzona. Będzie to bezdomny. Pomoc wyliczona. Na ukąszenie, jakby było mało. Jakby bezdomnemu coś w życiu zbywało. Chyba, że tego odosobnienia. Takiego parszywego, prostego odtrącenia. Na marginesie, a ja gnę się. W jawnym kretesie, a mnie chce się. Zrobić coś, zareagować. Już zapracowana jest komara głowa. Już się wgryzł, nad kostką zaraz. Jawny ślizg, i będzie ambaras. Bezdomny komara nawet nie odgania. Dość ma o pieniądze na kanapkę błagania. I tak dalej, znowu się odnosi. Ten smutek co o uwagę prosi. Ruch butem, i komar kończy swoje. Wyzute, będzie tego z troje. No i piknik, bez poczęstunku. Taki zanik, powodem ratunku. Ciasny stanik, ciebie wciąż drażni. A bezdomni, to są odważni. Tyle przecierpieć, w tym brudzie wreszcie. Tak odgadywać, co znaczą dreszcze. Chwile tej męki, i próżnego gadania. Melodie znaczeń, i powód zaczynania. Taka rodzina, czy pomoc nie może. Jaka przyczyna, że marznie na dworze. Kto temu winien, społeczne dysputy. Ważni ludzie, i pastowane buty. Jakie znaczenie, ma jego patrzenie. Jakie odpory, i to skojarzenie. Komu wyniki, i oddane hołdy. Powstańcy, żołnierze, a on pragnie kołdry. Nic wielkiego wreszcie. Nic wyszukanego, dreszcze. I tak do wiecznego ustania. To jest życie, bez narzekania. I co dalej, historii bieg. I najdalej, co drugi szpieg. W jakiej kolejności

poznany. Czy w odmienności dopisany. Przykaz i przekaz, tak odbierany. Nakaz i zakaz, razem łapany. Chwila dla męki, i ponaglenia. Koniec udręki, zbieranie z ulicy lenia. Któremu nie chciało się umrzeć po cichu. Żeby nikt nie widział, gdzieś na jakimś strychu. Żeby nikt nie słyszał, bez wyrzutów sumienia. Umierający biedacy, i ich ciszy pragnienia. Aby tylko pan był zadowolony. Aby dzięki niemu pogodzone były obie strony. Prawica, lewica zamyka oczy. Taka to topielica, niczym nie zaskoczy. Więc tu dalej, to próżne gadanie. Wymiary obuwia, i za chlebem stanie. Tu, u podnóża, się ciągle zaczyna. Przyszła mocna burza, zaskoczona dziewczyna. Bo wiatr jej w oczy znowu wieje. Bo takie ciężkie życie, ona i przyjaciele. Nie stać jej, na nową kolekcję. Musi z wyprzedaży. Trzydziesty ciuch, więcej nie chce. Do jutra, bo jutro nowa potrzeba. Było w gazecie, a tu taka bieda. Tak rozdmuchane, i powtarzane. A Ci co narzekają biją tylko pianę. No i co dalej, komar nie domaga. Już sponsoruje go tutaj sam Prada. Już obgaduje i przy ścianie zdjęcia. Logo sponsora, i portfelu wyjęcia. Komu jak, i winna przyczyna. Dalszy znak, i rozpuszczona dziewczyna. Jak się unosi, i jak długo ponosi. Dlaczego ten parszywiec znowu o bułkę prosi. Koniec świata, z tymi bezdomnymi. Dom wariata, ze ścianami skruszonymi. I tak dalej, kolejna nowina. I się ściemnia. Pewnie biedaków to wina. Koniec świata, ciemność zapowiada. A ta kolekcja, szkoda darmożjada. Wina jest w pretekstach, i odgarnianiu śniegu. W tych dziwnych kontekstach. Sztuka w pełnym biegu. Gracja na raz, tutaj rozpoznaje. A komar się dławi, poczęstunek nie ustaje. Ile warta jest krew bezdomnego. I dlaczego nic Ci do tego. Ile warta jest Twoja uwaga. Kupisz na wyprzedaży. Taka sprawy waga.

2zł/kg

Smak dziesiątej krwi

Chwile wolne
I rozbiory

Te powolne
Nowe twory

Smak ten kwaśny
Smak ten praśny

Trzeba użyć
Innej taśmy

Ukąszenie 11

W tym wypadku, i przyczynie. W na nowo odkrytej tutaj minie. Streszcza się swat i swatowa. Już odporna moja mowa. I się wynosi. I się ukrywa. I się podnosi, będzie nieżywa. Chwila godności i chwila chwały. Czy pozostaniesz na wieki mały. I te problemy, co się odkrywają. Ten

drobny przemyt, może one rację mają. Może one przynoszą ukojenie. Jeden na, drugi pod siedzeniem. Nasz komar wciąż leci, kolejna legenda. Szanuje, szpanuje, odwieczny przybłąda. Nasz komar próbuje, rozochoconie. Będzie miał tutaj świata ukąszenie. I tak jest dalej, odnowienie stadne. Chwila najdalej, i promienie skradnę. W tej odporności, i w miejskiej legendzie. W pasożytności, zachowuj się wszędzie. I tak doskwiera, i odnajduje. I widok premiera, dalej próbuje. Komu dziedzina i okoliczność. Jaka przyczyna, ta spontaniczność. Tak się to sprawdza, ręce poprawia. Do czegoś namawia, gdzieś mnie zostawia. I to przyłożenie, tak bardzo ospałe. Wielokrotne niechcenie, i efekty poznane. Dobrze, zgoda, i będzie wiadomo. Dalsza przygoda, jak postanowiono. Dalsza odnowa, komu, co komu. Gorąca moja głowa, coraz bliżej do domu. A komar nasz, nie liczy ataków. Skutkuje, jakby nie widział znaków. Próbuje, jakby nie wierzył legendzie. Gryzie, jakby to było modne wszędzie. I jest jego kolejna ofiara. Taka zwyczajna, że tak powiem, niezdara. Facet, któremu nic nie wychodzi. Nawet oddychając sam sobie szkodzi. I ma, kolejną przyczynę upadku. I zna, jakby nie rozumiał zasad spadku. I gra, wszystko zostało tu ujawnione. A ja, i będzie mi wreszcie zostawione. I komar wypija, krew tego niezdary. Nagle poczuł, jakby był już stary. Bezużyteczny, i do niczego nie podobny. A nie wieczny, i ze światem zgodny. Wszystko przez krew, co beznadzieję przenosiła. Unosić brew, na czym historia się skończyła. Komar zamroczony, co tu dożo mówić. Materiał skończony, można się pogubić. I tak jest, odporność stadna. Nie zawsze działa, czasem usiadła. Nie zawsze stroi, zostawia skinienie. Będziesz miał tu wynik i odosobnienie. I co dalej, wieczne potupanki. Weź nalej, ja tylko ze szklanki. Weź dolej, już widzę, mielizna. Szkoła, urok, wiadoma blizna. I tak się tutaj, wschód odkrywa. Przygodne racje i lewatywa. Przechodnie stacje, i wyżłobienia w skraju. Masz tu odpowiedź, i status tego ruszaju. No i dalej, konglomerat spełnienia. Wyboje, oraz odpowiedzi lenia. Te stroje, co zdają się pokazywać. W odnowie, nowe lepszym nazywać. A nasz komar nie przekonany. Do nowego i tej otwartej bramy. Do sprawnego, i masz odkładany. Wariacje, i zostawione na później plany. Tylko czy to później będzie. Zastanawiają się nie tylko łabędzie. Tylko czy to później nas znajdzie. A może słońce już dla nas zajdzie. I wstać nie będzie miało ochoty. Odnowienia i dalsze psoty. Przekazania i koligacje. Odmierzenia i drogie wakacje. Na co komu ta przyczyna. Czy nikomu, jawna kpina. Czy pospołu, lepiej trafić. Nie mów nikomu, co się może przytrafić. I to dalsze, znaczenie zbiorcze. Takie straszne, systemy poborcze. I te zwidy, co się oniemiały. I niewidy, pozostałeś mały. Więc te chwile są dla rozjaśnienia. Więc momenty, dla nowego patrzenia. Możliwość i marna ekspozycja. Zapobiegliwość i nadgorliwa tu policja. Drogo więc będzie, i sprzeniewierzenie. Srogo, na grzędzie, kolejne marzenia. I te momenty, co boją się przestraszać. I sentymenty, co szukają wciąż Judasza. Kto nas zdradził, i sprzeniewierzył. Kto w jakieś brednie tutaj uwierzył. Jaka dziedzina i okoliczność. Twarda przyczyna, tragikomiczność. Jak do dalej, komarowi na rękę. Coraz, malej, i masz swoją przynętę. Coraz, szkodniej, i masz przyczynę upadku. Niewygodnie, i wynagrodzenie w spadku. Nie tak, żeby był za mądrze. Nie tak, żeby znało się dobrze. Ale przegina i przeginięcia uczy. Dostosowuje, i uporczywie tuczy. Na barana, wzięte całe zgrubienia. Od wystania, i masz epokowy przeskoczenie lenia. Te wytwory, i stanowiska, nie do odebrania. I pozory, masz chwile wiecznego zaczynania. I co dalej, jakie przekąsy. I najdalej, ordynarne pląsy. Jak to się zbiera, i dlaczego uwiera. Jak tu się zbliża, rola konesera. I odgaduje, jest kolejna legenda. I dogaduje, śmieje się cała grzęda. Jakie pozory, i jaka monotonna. Dawne wzory, i parszywa potworność. Chwila, co nie miała nic do powiedzenia. Możliwa, ile można pakować tego jedzenia. Odwrotność i skutkuje unikiem.

Nauczysz się, jak zainteresujesz się silnikiem. Tym co napędza i człowieka zmienia. Nadaje rozmachu i oddala od jelenia. Silnikiem, co w człowieku zawsze czuwa. Stop and Go, i szyby od pędu zasuwa. Komu dalej, to zrozumienie. Czy dokładne będzie odrodzenie. Czy tak sprawne, nasze kolejne kroki. I kto do diaska wydaje na nas wyroki.

Smak jedenastej krwi

Wymóg sprawny
Odgarniony

Ja poprawny
Tak natchniony

Słowo zgrane
I słuchane

Będziesz miał
Podpowiadane

Ukąszenie 12

W tym ogrodzie, sprawozdanie. Będziesz tutaj miał uznanie. Będziesz miał to przekładanie. I już pora na śniadanie. Komu ile, tych melodii. Nie, nie zbiję, z tropu zbrodni. Ile chwały, i przekąsu. Tak wydatne, chwile pląsu. I się zbiera, i dociera. I nowe horyzonty otwiera. Ta dziedzina, co się ima. Moment gracji, nie dziewczyna. Więc się smuci, i rozdziera. Coś ją znowu tu ubiera. Dywagacja, konesera. Będzie rozchylona sfera. Więc wymłócić, trzeba zborze. Czy pomoże, czy daj Boże. Czy się zewrze poślądkami. Zawsze się zostawia śladami. I tak spina się ukradkiem. Uporczywie, z jawnym spadkiem. I tak grzywa zarzucona, tego tu komara żona. Czy istnieje, czy się śmieje. Czy na spotkanie ma nadzieję. Co się rodzi, obumiera, oto tłok na stanowisku premiera. No i szlugi, grosza warte. Dalsze długi, nie podparte. I zakusy, co się zbroją. Te pokusy, same stoją. I się tak, zastanawiają. I nowe prawo tutaj ustalają. Kogo trzymać, czy dolina. Czyja wymyślona wina. I te zgietki, przyłożenia. Te serdelki, z polecenia. Trzeba zbierać, i darować. Nie ma co się tutaj chować. No więc dalej, te przesmyki. Odmienność, w tekście byki. No i słowa, oniemiałe. Tak powoli, tu odstałe. Trzeba trzymać się konwulsji. Jak na ściany, tej emulsji. Trzeba zrozumieć naszego komara. I niepełna jego para. Dobra, dalej, polowanie. Coś tu knuje, na śniadanie. Coś ucztuje, dzisiaj srogo. Za tych, co bawić się nie mogą. No więc spółka, przeznaczenie. W tych to murach, przeznaczenie. Komar dorwał babcię starą. Co też już nie chwali się parą. Co odchodzi z tego świata. Tak powoli, ale draka. Co nie może zaznać szczęścia. Od tych chorób i szaleństwa. Komar wkłupa się nad kostką. Tu na nodze, coś wyrosło. Jest tak znaczne ugryzienie. Komar wypił, smutku stwierdzenie. Co w krwi tej się odłożył. Co nowe problemy mnożył. Wszystko jest już tu w komarze. Czy przyspieszy wynik wydarzeń. Co się stanie z pragnieniami. Ze starymi życzeniami. Wiecznym tym oczekiwaniem. Na zmianę statusu, tu nad ranem. No więc wojna,

tu w komarze. Wszystko skwierczy, dalej smażyć. Wszystko buczy, dalej huczy. I coś bokiem, z dala fuczy. Klimat klątw i przeglądania. Zachodnich kont, zaczynania. Klimat wiary i przechadzki. Już nie są w modzie te schadzki. I zaszłości, dawne chwile. Dla przeszłości, były miłe. Dla osobliwości, tak trwonione. Będą na nowo, odgadnione. No i jest, kolejna legenda. Dalszy test, wynik w prostych błędach. No i sprawa, rozdmuchana. Tak dokładnie opłukana. I tak więcej, się unosi. I goręcej, o coś prosi. Wynik spraw i fanaberii. Kategoria braw, dalszych ferii. Znów to samo, otworzenie. Chwila raną, to stworzenie. Nie oddano, będzie znane. I przebiegle doprawiane. Ten nasz komar, tu z problemem. Kolejna ofiara, i kolejne stworzenie. Co swe smutki tak przeżywa. Wszystko w komarze, jak się nazywa. I do czego, to przydatne. Nie mów kolegom, chwile zdatne. Nie mów pośrednio, to otworzone. Chwilowy zastój, bramy odnowione. I tak wykracza, poza legendę. Mówisz, taka praca, znajdę ją wszędzie. Mówisz, jaka kolejność jest na tej grzędzie. Odpowiedzialność, w każdym urzędzie. No i strącenie, masz tu wypadek. Powolne radzenie. I wielki spadek. Te odmienność, i wielkie zaszłość. Te odporności. Kolekcja tych gości. Komu co sprawdzić, i jak poprawić. Drogę naprawić, fryzurę zostawić. Po co znów zmieniać, skoro już gotowa. Żyje, trwa, i rusza się głowa. W tym dolomicie, i chwiejnym zachwycie. W tym odnowieniu, i jasnym stwierdzeniu. Tak się nazywa, i kogo przyzywa. Tak tu odbija, do krzyża przybija. Komar nasz maluteńki. Na sumieniu wyrośnięty. Od wyrzutów tak się rośnie. Aż maleńkość się rozrośnie. Coraz bardziej mały w spodzie. Chwila, i już jest w rozchodzie. Moment, i zdarzenie niewybredne. Opcja, i koalicje tu względne. Tak się zdarza i roznosi. Tak przydarza, o uwagę prosi. Jest zadatek i mielizna. Nieuprana znów bielizna. I się zdarza, coś podnosi. Uśmiech sklepikarza, o dowód prosi. Komu zgiełk, i amunicja. Tak to nazywana jest tradycja. No i wążłość nad wążłościami. I przezorność, między panami. I odwrotność, kogo boli. Podobno to od tych jaboli. Ale dłużej, idą święta. Tu po chmurze, uśmiechnięta. I w mundurze, odrobione. Będziesz miał uskutecznione. Wymiar sprawny, i dziedzina. Tak poprawny, wydzielina. Komar wszystko to rozumie. Ale zmienić się nie umie. Po co komu, i wyroki. Odporności i doskoki. Po co walka z wiatrakami. Przecież dobrze z uśmiechami. Ale smutek pozostaje. Tu w tej krwi, znów rozdaje. Kartę za kartą, jaką dostają. Komar wyników nie uznaje. Bo jak on, i przegrana. Jasny ton, niezrozumiana. Bo jak, żyć tu na czyis rachunek. Krew jest wspólna, poczęstunek.

Smak dwunastej krwi

W tym wyniku
Odgadnione

I w uniku
Przegonione

Niby smakuje
Ale się psuje

Jedno wystarczy
Po drugie zanurkuję

Ukaszanie 13

Wymiar spraw, i przyczynków. Kategoria braw, i odpoczynków. Ktoś się skłania ku wolności. Ale to są ludzie prości. No i wiara, ta nadzieja. Strasznie stara, tu w pradziejach. Trzeba zmienność kultywować. Odbiór, i przed nim się chować. Ta odporność i przyczyna. Wieczna zwrotność, i dziewczyna. Mnożnik spraw i się macania. Komu ile, w dół spadania. I nasz komar, tak rozdarty. Chwila, znów ma słabe karty. I odwrotność, pozostała. Zrobiła na ile umiała. No więc z dawna, zatracona. Ta wciąż chwila, odchylona. I pradawne kąty, stany. Te trójkąty, wyskładany. Można prężniej, można śmielej. Te pieniądze, przyjaciele. I wygwizdy, chwile mnogie. Patologie tu w rozwodzie. I marzenia, co się stają. I diademy, co się wydają. Upokorzyć, stracić koronę. Rozchędożyć tą przeponę. Można sprawnie, można wartko. Delikatnie, i jest stadko. Przekraczanie, i nowina. Pewnie to komara wina. Komu zgiełk, i przenikanie. Masz w dochodach tu oddanie. Masz tą pozycję, i mniemanie. Będzie zgrabne wydawanie. Ale dalej, komar walczy. Chwila żalu, i dostarczy. Nowin zmiennych, wytłoczonych. Będzie tu, z tych odnowionych. Oby dalej, oby spina. Koalicja i dziewczyna. Już tu twardo wypatrzona. Będzie klucie, na ramionach. Ale nic jest tu z tego. Odgoniony, nie jest kolegą. Nasz komar sprawny, dosłownie nagły. Nasz komar wygłodniały, w krwi doskonały. Poranek i nad kostką cięcie. Wydatek i mocne... zgięcie. Co dalej, jaka kolej losu. Dziewczyna co nie boi się patosu. Ale ma wiecznego pecha. Piątek 13, decha. Ciągłe coś się jej przytrafia. Wieczny pech, jak jakaś mafia. Ciągłe coś na plecach wisi. Jakaś tragedia, inni cisi. Nawet tego nie komentują. Chwilę jednak dokonują. I tak dalej, ta przyczyna. I wygodna komara mina. Pije, tyk za tykiem trąci. Zaraz 13stę z gardła strąci. Ale jakoś przyklejona. Jest tu w krwi, odnaleziona. Jest mu chyba przeznaczona. I już rozumie, sprawa stracona. Odlatuje najedzony. Ale z 13stką zaznajomiony. Miało być miło i przyjemnie. A skończyło się bezwiednie. Kolejny dramat, kolejna wtopa. I komar już leży w kłopotach. Następną nowina, i ktoś przeklina. Ważna jaka dalsza mina. Komar już nie kalkuluje. Ale jak może tu się ratuje. Od tego pecha, co przywarł do niego. Zostaje strzecha i głos postrzelonego. Jak to z pechem właściwie skutkuje. Czy jest ktoś, kto go oszukuje. Jaka nowina i przewiduje. Czy ktoś pechowców tu rewiduje. Ile przynieśli i na co zasłużyli. Czy swoje w tym życiu już dawno przeżyli. I to natchnienie, które pączkuje. I przedawnienie, co dobrze się czuje. W wiadomym stanie i pogrzebaniu. Jest nadziei zbieranie, przy przyziemieniu. No i co dalej, kolejna przeciągłość. Oby najdalej, i jest niedociągłość. Zgnilizna chwili, i wszyscy mili. Zgnilizna wypadków, i wina statków. Ale jak to się dalej składa. Co z czym się tutaj zakłada. Kto kobiecie owej współczuje. Wszyscy tylko patrzą jak komar odlatuje. I te związane dalsze marzenia. I wyroki, w ramach upodlenia. Komu dziedzina, i wolne żarty. Jaka przyczyna, i czy koń podparty. Trojański, co nie jedno widział. Bezpański, co los świata przewidział. Jaki system i ostrzeżenie. Jaki sęk, dobrego dostrzeżenie. Komu, jak wiele, tutaj zostało. Czy mówią w kościele, co się z ludźmi stało. I z ich pechem, co ich nie opuszczało. Z tym bezdechem, poza nim niewiele zostało. I tak dalej, kolejna mielizna. Wywody komara, zwykła płycizna. Przewody zerwane i zdokowane. Przymioty poznane, nieodgarniane. No i puenta, historii prawdziwej. To zachęta do tułaczki chciwej. Tułać się w imię wyższych ideałów. Omijać składowiska promieniotwórczych banałów. I ten sęk, znowu wyciągany. Chwile męk, i będzie tak znany. Rozwód z pechem, rzecz to niełatwa. Zawsze na końcu wyskoczy zagadka. Trzeba go obejść, i wytyczne poznać. Tłum się ma rozejść, aby błogości doznać. I w tym pojedynczym tutaj istnieniu. Poznajesz siebie, w kolejnym

przyłożeniu. Jakie powody, i jakie sumy. Z pechem rozwody, i dalej tłumy. Komu to spięcie i piedestały. Zdalne uderzenie, błogość, banały. No i Ty dalej, koalicja zbroja. Pecha nie przepędzisz, nie pomoże wojna. Komar o tym wie, i o rację wnioskuje. Wiadomo co je, że tak źle się czuje. I instynkty, co w górę unoszą. Marne zdutki, o uwagę proszą. Te wydatki, czy zostało ułożone. Czyste przypadki, masz tu swoją stronę. I tak zostanie, takie polowanie. I się zanosi, ktoś o uwagę prosi. Zbiór jedynek, i przemądrzałych spinek. Koalicja win, wokół obejmuje dziewczynę. A czy Ty, mądrzejszy się przez to staniesz. A czy zły, i pecha mieć przestaniesz. Ile zrozumiałeś, na ile się umawiałeś. Ile doniesione, i czy równo przestawione. Będzie i było, wszystko się stworzyło. I po wsze czasy, z pechem, pechowo było.

Smak trzynastej krwi

Wynik mnożenia
I przeistoczenia

Smak co skład
Odmienności zmienia

Wymiar co zgrabnie
Obstawia dobrego

Było
Ale nic nie zostało z tego

Ukąszenie 14

W tym wyjątku, i przyczynie. W z dawna oczekiwanej minie. W sprawnej odmianie, masz zakłamanie. I skraca się to dodawanie. Odpór, stawia się i rozchodzi. Nie zawsze szczęśliwi są Ci młodzi. Nie zawsz opłaca się opłatki łamać. Dawne zagadki, w nowoczesnych ramach. I ten priorytet, co się powtarza. Zdatny komitet, wyrok lekarza. Była i będzie tu samowola. Jak w każdym urzędzie, zobaczysz to w szkołach. No i spełnienie, co się unosi. Ujednolicenie, co o rozliczenie prosi. Zgiełk, co sprawia, że się powodzi. Odmiana, podobno mieć ją, nie szkodzi. I tak zdarta, ta komitywa. Taka uparta, zawsze przegrywa. Historia w kartach, ukartowana. Monotonia od zarania dziejów znana. No i przypadek, co światem rządzi. Dawny wypadek, kaganek wielbłądzi. Straszny, zachłanny, i przerobiony. Nie wiadomo z której wsiadać strony. I ten nasz komar, co dalej się męczy. Tyle złej krwi, odpływ bydłęcy. Tyle w nim tkwi, i zmiana kierunków. Prawdę powiedz mi, bez poczęstunków. Mówi komar, ale do kogo. Znowu polowanie, czy kolejną przeszkodą. Znowu czekanie, czy dalej się uda. Wyroki, stracenia i wszędobylska nuda. Co, komu i jak. Czy się przenosi. Parszywy znak, o kierunek prosi. A komar dostrzega kolejną ofiarę. Przymierzenie, nie żeby patrzył na zegarek. Nie żeby próbował wyczekać momentu. Uderza, bez dodatku zbędnego sentymentu. I gryzie, zaraz nad kostką ukąszenie. Pije krew, i ma tu nowe zaskoczenie. Bo facet którego właśnie wysysa. Doskonale

wie czym jest pełna misa. Jest spełniony, a przynajmniej za takiego się uważa. Odłożony, myśli że już puka do bram cementarza. Nie chce mu się żyć, bo już wszystko zrobił. Wystarczająco w tym życiu pieniędzy zarobił. Miał cztery żony i sześcioro dzieci. Widział doskonale, z której strony ptak tu leci. Ale ugryzienia komara nie zaplanował. Zresztą jakie to ma znaczenie, sam go prowokował. A przynajmniej tak się komarowi wydawało. Ma co chciał, jakby mu się zachciało. To już prosić nie trzeba, kolejna potrzeba. Ale facet je porzucił, wystarczy trochę chleba. I czekanie, aż koniec na niego przyjdzie. A może śmierć tylko zapuka, popatrzy i wyjdzie. Kto wie, ale spełnienie ponosi. Po co jeszcze coś robić. Nie ważne że ktoś prosi. On jest pan, który wszystko już zrobił. Teraz by tylko spał, albo w basenie by się chłodził. I komar tą obojętność wysysa razem z płynem. Z krwią, za którą myśli, nie zginę. Ale że od środka go ona zabija. Tego nie wie, może by ją omijał. A pakuje w siebie ile się należy. Do oporu, a przynajmniej tak komar wierzy. Tak z pospołu, było to przewidziane. Komar ledwo żywy, i paznokcie zdrapane. Odpór spraw, i przenikanie zdalne. Historie wypraw, i naprawianie marne. W tych wynikach, masz tu uogólnienie. Kiepski przykład, stwierdziłem już Boga istnienie. Tylko dlaczego na tak wiele pozwala. Komarowi, i gdzie jego para. Ostrożności, co wierzy że mądry niezdara. Przewidywalności, co nie tego co trzeba wychwala. No i kpina, dalsza nieznana wina. No i klimat, osobny zdolny polimat. Wynik, co się odporem każdemu należy. Wiwat, co nie każdemu stojącemu bieży. Do cna, do dna, nie ma dostane. Historia ta, i w kłębkach wykiłkane. Odmienności, co człowieka tak bardzo zmieniają. Samouwielenie, na niego haczyk mają. Chwil tych zryw, i przeciągłość. Prawidłowy dryg, i dalsza rozsądność. Komu znak, i dlaczego podrobiony. Kiepski mak, wątpliwość z tej korony. I smak, co bez smaku odchodzi. I brat, co bratu wciąż szkodzi. Wymiary, nierobienia, i wszystkiego zlewania. Kategorie niechęci, i zadania do odrabiania. Komu jak, i dalsza przychylność. Marny znak, i została ciemność. A Ty kłębisz się pomiędzy konkretami. W rytmie gołębi, nie zostaniesz uznany. I co dalej, po co pozorność. Chwila, nalej, i zostaje zdolność. Mimowolne ruszanie i ciągłe wstrzymywanie. Masz przeznaczenie, i jego dokonanie. Gdzie wolna wola, jednak wypasa się srogo. Jest pastwisko, i karmienie jednogarnkowo. Jest ściernisko, i wyrąb bez pozwolenia. Masz swoją historię, i swoje marzenia. I co dalej, taka kolonia karna. Najdalej, miała być przecież zdalna. Przy-nalej, było i się już w wynikach skończyło. Do-stałej, i straty wszystkie odrobiło. Więc zadanie, które przed Tobą stoi. Chęci, tylko czy świat na nie pozwoli. W niechęci, to co było zostawione. Temperamentny, i będzie fajką odznaczony. I co dalej, jaka melodia, chwila i możliwość płodna. Skrajnie, i dziewczyna głodna. A komar otyły, krew jest niewygodna. Ale co zrobić, wybrana dziedzina. Trzeba się rozchodzić, i podana jest przyczyna. Trzeba za nos wodzić, albo zostać skrajem. A ja ani do jednego, ani do drugiego się nie nadaję.

Smak czternastej krwi

Wytwór braw

I alegorii

Historia spraw

W trajektorii

Chwyta za serce

Chwyta za duszę

Tylko dlaczego
Krwi chodzi o tuszę

Ukąszenie 15

W tym, wytłocznym rewirze. I w świadomym słów wirze. Komar się rozpościera, skrzydła na wycieczkę zabiega. Gdzie dzisiaj, gdzie teraz, skąd nieświadomość nieraz. Jak to się i w człowieku układa. Gdy zbliża się wielka zagłada. Chwili, albo priorytetu. Zdania, albo zmiennego biletu. W zależności od okoliczności. W przeliczeniu na liczbę gości. Jak na to odporność wpływa. Czy i jak długo będzie jeszcze żywa. Racja, co się rozpościera. Narracja, co ostatnia umiera. I odpływ, wyliczenia poboczne. Ten dopływ, i strącenia tłoczne. Komu która przydzielona dziedzina. Czy odwiedzi komara jeszcze rodzina. Po tym wszystkim, tyle wymogów. Krwistych haseł, i rozchodów. Po tym spadku, i wypominaniu. Dbaniu o siebie, i prostym gadaniu. Wywrót, który się onieśmiela. Pozór, co zdanie moje podziela. Na dworze, którego nie rozumiem. Ten kozuch, chyba zrozumieć go nie umiem. Skąd te naleciałości w zdaniach. Skąd mnożenie do czekania. I te skryte chwile błogie. W tym przechwycie, nie, nie mogę. No i dalej, kolonia karna. Dla komara, noc niezdarna. Dla wyniku, i w przetworzeniu. W zdartym szyku, i niechceniu. No i dalej, te przeszłości. Zgrozy, tak z przyzwoitości. No i racja, obeznanie, masz tu nowe dokonanie. Dokąd pukać, i przestawiać. Się nauczać, okazje stwarzać. Gdzie zahaczać i się roznosić, o co dalej, los ten prosić. I znajome, przekomarzenia. Takie komara nawrócenia. Ale to nie zdarza się często. Ale to trup kładzie się gęsto. W tych rewirach, i rozłogach. W prostych sprawach i krzywych nogach. Wytwór spraw i konkluzji. Znowu temat tych żaluzji. A komar już w nie zaplątany. Leci dalej, te barany. Leci mnogo, proste fakty. Znowu poluje, stare takty. Bez ugody, sprawa płodna. Te rozwody, i wygodna. Chwile w zbytku, i rozkoszy. Diament, co się nie rozproszy. A komar już dalej gryzie. A chwila, krew, jak w remizie. Ale noc zapadła ciemna. Ugryziony, to kolęda. Co nie chciała być śpiewana. Co jak uśmiech, roześmiana. Z tego bólu co ją czeka. Dziwna jest, widać z daleka. Jak kolęda może śpiewać. Ją poznawać, ją odniedać. Może ugryzienie komara pomoże. Widzi go, jak szaleje na dworze. Ale nic takiego nie robi. Czekaj, może komar się wyswobodzi. Komar nie wie, że jest częścią wielkiego planu. Odbiór praw, i wina straganu. Ale z krwią komar przejmuję. Słowa kolędy, i do nich się stosuje. Smutnej tak o umieraniu. Mało tego w kolędach, tak na poczekaniu. Ale ta kolęda była prawdziwa. Życie i śmierć, melodia prawdziwa. Ale ta kolęda swoje do chwili wносиła. I tak bardzo zakończeniem się zdziwiła. Komar roześmiany, śpiewa, że chciałby być dobijany. I te marne plany, i jego status sprawdzany. Komu dalej, i jaka melodia. Czy swoboda, czy wybrana zbrodnia. Jak to się dalej tutaj poskładać może. Gdzie Ty, i te rozruchy na dworze. Gdzie sprawa, tak dobitnie sprawdzona. Gdzie wynik, i rozmarzona żona. No i dalej, wytwory fantazji. Przebiegłe, i dobitnie je nazwij. Podbiegłe, i masz okoliczność sprawczą. Nie zegnę, i kanonadę poznawczą. Można dalej, i to się zaczyna. Ta możliwość, i okoliczna kpina. Gdzie dotrzeć można w nocnej wyprawie. Co zobaczyć, jaki stosować zabieg. No i płodności, co się wynoszą. Doskonałości, co o rozwinięcie proszą. I możliwość, co skrobać się po głowie zaczyna. Jaka właściwie tego umierania przyczyna. Czy to początek jest nowy,

czy koniec. Kto sprzedaje bilety, a kto goniec. Jak się umawia, to czy dotrzymuje. I jak w tym całym tłoku się komar odnajduje. No więc dalej, kolejne rozpoznanie. Takie zwykłe, pokrętne gadanie. No i sprytne, te rozchody imienne. Tak niezwykle, możliwości plemienne. Tak że dalej, masz odpowiedzialność. Za siebie, za rodzinę, taką pełną zdalność. Za wynik, za przyczynę. Masz zespolenie zwrotne. Odmiana i koligacje, chwile bezowocne. Wszystko jakoś tu zadokowało. W tej kolędzie, poczęstunek miało. W tej, na grzędzie, powoli się rozglądało. A może tylko, wyroku się domyślało. Ale czy ostateczny, niezmienna przyczyna. Ale czy zlew konieczny, i przepiękna dziewczyna. Możliwość i odroczenie i pełnym biegu. Spina i dostarczenie, w notorycznym rozbiegu. Ile dalej, i przyzwyczajenia. Co tu stale, i się odrodzenia. Komu odpływa, ostatni parostatek. Kto jak się nazywa i za co ten zadatek. Było i jest. Będzie objawienie. Prosty ten gest, i masz swoje spełnienie. Wyroczeni ten test, i sprawdzenie ogółu. Skrzypiący podest, i notoryczne nawroty bólu. Komar to czuje. Komar to zna. Zła krew, krzywa melodia. Zła zew, krzywe dorastanie. Przytłaczające, to ciągle nakłuwanie.

Smak piętnastej krwi

Wynik braw
I impotencji

Melodie kaw
I plenipotencji

Smak to gorzkawy
Melodia spora

Odpowiedzi spod nawy
Znane z wieczora

Ukąszenie 16

Wytwór praw i obowiązków. Skutek braw, dawnych obrządków. Ta dziedzina się rozpada. Ta kraina na głowę upada. I ta zmienność, odroczone. Niewymiennosc nie zmieniona. I ten Hitler, tak upadły. Priorytety, się zapadły. Tak jest dalej, i przyczyna. Komar, oraz jego mina. Domiar, oraz egzekucja. Ze wszech miar, wolna prostytutka. Się zadaje i donosi. Coś przynosi, coś odnosi. I wymogi, dalej dane. I kanapki poskładane. Można dalej, i przyczyna. Kolejna niby komara wina. A może on jest tylko pośrednikiem. Kukietką, jak Maniś chomikiem. No i dalsza sprawa zbrojna. Obligacja nieupojna. Abnegacja co się męczy. Ta Alzacja, zapach tęczy. I się zwija, wciąż próbuje. Czego tutaj poszukuje. I odmienia, widok cienia. Ktoś tu na drobne rozmienia. Tylko siebie, czy komara. Czy on mądry, ona stara. Czy przyrzędy, wywrócenie. Te nierzędy, i spocenie. Komu widok pozostanie. Komu zostawione śniadanie. I te światła z każdej strony. I zagadka, odłożony. Tak się streszcza i udaje. Przemnożenie się zadaje. I doświeta, odnajduje. Ktoś się tu dobrze czuje. Więc ten przykład, zespolenie. Nieodmienne spoufalenie.

I ten zgrany dalszy duet. Tu obrany jest piruet. Gdzie on dąży, jaka przyczyna. Czy nie zdąży, w odleżynach. Świat się spaja i upaja. Kogo wystawiona faja. Na ten świat co się nie rusza. Może pomoże przedwojenna kusza. Może odroczy i zda wydatek. Może odrobi niezapłacony podatek. I w tej chęci, spoufalenie. W tej niechęci, nogami drobienie. Jak się zadaje, i czy nie udaje. Jak sugeruje, i czy lepszym się staje. Wyrok sądu, sprawa droga. Tak podmokła ta podłoga. Tak niestrojne dalsze granie. I masz tu sądu narzekanie. A nasz komar robi swoje. Znów, kolejne tu podboje. Znów się zdarza i podwaja. Ktoś pytania znowu tu spaja. Ktoś je w okręgu tutaj układa. Jaka na pytania rada. Komar się jednak nie zastanawia. I ugryzienie kipieli po stawach. I przyłożenie swojego poczęstunku. Nie jest przecież tego samego gatunku. Kipiel jednak rozeźlona. Że jest znowu ugryziona. Złe oczy patrzą na całą sprawę. Nie zaproszą komara na dalszą zabawę. Kipiel przegania, a komar stoi. Tak, cały czas, kipiel tą doi. Tak cały czas, wypija beczynność. Kipielową pełną w temacie płynność. Kończy po chwili i odlatuje. Jak po dobrym seksie, się dostosuje. Jak po dobrym poczęstunku, takim bez płacenia. W ramach obrachunku, całkiem od niechcenia. I się komar zastanawia. Co go tak przyszłościowo zastawia. Co go tak kręci, co w krwi było. Dlaczego w wątrobie tak się odłożyło. I machina ruszyła, w zdradę się zmieniła. I po trochu ulżyła, całkiem się dobiła. Przyczyna i skutek, w wymowie pod butem. Odmiana i zmiana, całkiem wygłaskana. Durno, tak samemu chodzić. Bzdurno, tak się bez czci narodzić. I wymiary, co się zdarza. I zamiary, syn to lekarza. Wytłok, co dobry smak porzucił. Potok, co od morza się odwrócił. I zabita paralela. I znajoma twarz w karczerach. Dobrze, ogień podtrzymany. Dalszy stopień, dodawany. Obrót, sprawa i przyczynek. Nigdy więcej krwistych dziewczynek. Jest zależność, zapoznanie. Całkiem zbieżność, i uznanie. Komu znak ten, zostawiony. Od której ugryźć, życia strony. I przemiana, co dodaje. I ta chwila, się wydaje. Odporność zbieżna, nie pobieżna. Możnaść krewna, niepokrewna. Wyrok, co się w powietrzu unosi. Obłok co o uwagę prosi. Zuchwałe skargi i przytyki. Wiadome tutaj te uniki. No i tak dalej, koalicja wapna. Mówisz najdalej, a racja spadła. Myślisz, że wierzysz w wyroki wiadome. Ruchy żołnierzy i dlaczego wciąż tonę. Tak to komar się zapowiada. Taka wyuczona jego rada. Chwila, co mówi, jak żyć należy. Motor, co wie, dokąd kierowca bieży. Organ, co się rozstraja chwilami. Obłok, co chwali się między obłokami. Zdrada, co wybór, mniejsze zło, stosuje. Kastracja, co komara w toni odnajduje. Jest i będzie w podmiejskiej legendzie. Walka i ogień, w wytworze, tu w Tobie. Jak się obrócić, żeby nie zawrócić. Jak odnaleźć przyszłość, gdy oporny gość. Wiele tu sekretów skrzętnie utartych. Wiele zdań, i kolan tak zdartych. Pożyjesz, przeżyjesz, ale czy się dobijesz. Odmienisz, domienisz, ale po co się żenisz. Z chwilą kontaktu, z kategorią statku. Z mnogością wyjaśnień, z kategorią zaśnień. Wynik, jak zawsze przyczyną. Wartości, spłyną z wydzieliną. I zostanie, jak trup na rozstaju. I przydaje, jak wróg w obcym gaju. Odpór, co skrada się ulicami. Stwór, co dodaje między spoufaleniami. Obłok, już swoje wyrzygał. A Ty, dalej będziesz migał. Nikt nie rozumie języka bez słów. Ktoś go unika, a Ty głośno mów. Ja i moje życie. Takie wciąż w zachwycie. Ja i moja krew. A nie czyjaś brew. Wszystko tutaj zostawione. Wszystko krwią jest naznaczone. I melodie, które się udały. I przewodniki, które się przydały. Wszystko dla Ciebie w jednej potrzebie. Wszystko zrobione, ten co w przeszłości grzebie. Nie zrozumie i nie umie. Nie udowodni, milion w rozumie. Poczuj komara tą skrzętną historię. Zrozum duchem, obierz trajektorię. Właściwą, nie chciwą, niech tak zostanie. Wynik jest w dobru, Twoje zaufanie.

Smak szesnastej krwi

Odpór spraw
I zależności

Miliony braw
Dla pożądlności

A krew śmierdzi
I donosi

A ktoś w smrodzie
Się unosi

Ukaszanie 17

W tym wypadku, i erupcji. Tak z przypadku, egzekucji. Wnosi się spraw, cały przyczynek. Miliony spraw, zdartych jedynek. I się zanosi, odpowiednio unosi. I przynakręca, w dowodzie wymusi. Chwila bez lęku, i dodawania. Morda, bez szkła, i nakładania. Tego makijażu, co wrywa paznokcie. Wielkiego tonażu, i toniesz po łokcie. Chwile beztroskie, i znaczenia nijakie. Były wakacje włoskie, syn został okrakim. Wybuch, co zwiastuje zauroczenie. Słuch, co znajduje spoufalenie. Odwłok, został i się unosi. Obłok, co o inny zestaw pytań prosi. I ta dziewczyna, co pozostała. Chyba się troszeczkę czegoś obawiała. Chyba się na siłę tu przekonywała, a przecież nie jest już taka mała. Wytłok, i zostaje cierpienie. Opracowanie, i ciężarne tworzenie. Wynik, i podwójne jego zwiastowanie. Kategoria, masz na nią oczekiwanie. I się ustoi, na stałe zostanie. I się nie boi, masz oznajmujące zdanie. Łaknienie, zostało i się naigrywało. Pragnienie, na coś oczekiwało. A komar jak leciał, leci nadal. I myśli, że ktoś mu z podatków dokłada. I trwoni, nadzieję, oraz spoufalenie. I dzwoni, tylko dlaczego zawsze w kościele. Próba, i nią pozostaję. Zguba, z nią się nie zadaję. A Ty, i Twoje pragnienia drogie. Te łyzy, które torują pokucie drogę. Bez Ty, zostaje samo odroczenie. Nie my, i nasze odwodnienie. Na zawsze, już tak pozostanie. Poznawcze, na wieki wieków amen. I dziedzina, która tu się oddaje. Przyczyna, co zacznem się dobrym staje. Mnożenie, co znowu rozpoczyna, trawienie, co nie wie, która malina. I złogi, zostały i się nabijają. Rozwody, które rację mają. I trawa, która spulchniona zostaje. Zabawa, co się tylko raz udaje. Było i jest, patologia przestrzeni. Nie jeden gest, drugi może coś zmieni. I te komara ugryzienia drogie. I masz co chciałeś, możesz to nazwać nałogiem. Wyniki, komar znowu dochodzi do głosu. W paniki, i wydzielinie dodanej do sosu. Jest zgraja, odpór i przeznaczenie. Odpychanie i wibrujące jelenie. I ta, kolejna ofiara. Naszego komara, nie jest niezdara. Naszego pytania, pragnienia pozostawionego. Luzem, myślisz, że to coś dobrego. I komar po raz kolejny się wkuwa. Na domiar, nie, to nie jest parówa. Ze wszech miar, podnosi to zespolenie. Bo komar gryzie w potoku kamienie. Raz jeden, raz drugi. Kolejne ugryzienia. Jak komar jest długi, niechęć do osamotnienia. Kamienie jednak dengę roznoszą. I komara o pozwolenie wcale nie proszą. Denga się wgryza w komara ciało. Z krwią, przecież wypił jej nie mało. W tą, albo w

tamtą stronę popłynie. Komar w tej nowej dla niego dziedzinie. Denga wykańcza i płodzi od razu. Chwila, i już nie myślisz, życie do gazu. Chwila i już ziszcisz, kolejne pragnienie. Komar chce umrzeć, dengi powiedzenie. I tak zostaje, i się udaje. Komar przeżył, starym zwyczajem. I tak oddaje, i się unosi. Komar o nowe życie dengę prosi. I ma, przez chwilę, to ukojenie. Dobrobyt, i dalsze przyłożenie. Ten skowyt, i udobruchanie skroni. Podkowy, i zależności dzikich koni. Wyrok, był, ale wytrwały. Skok, z wysokości, całkiem nie mały. Skwer, co chowa kolejne kamienie. I dengi, jak jeden, mamy przenoszenie. Więc bractwo, które odkupić się pragnie. Partactwo, które niejednego z chemii zagnie. Zbieractwo, co zostało właściwie pouczone. Kolarstwo, co niszczy skórę, i dłonie. Tak że tu spłuczka, a tam materiał naskalny. Kamienia tłucznia, efekt niebanalny. W widoku ucznia, masz wyjątek pozostały. Widoki sztuczne, efekt doskonały. I tak się zbiera, na domiar złego. Chwila w rozbiegach, nie ma tego złego. Wariat na skwerku, zachciankami diluje. Ktoś w odporności, swoją przyszłość planuje. I te metresy, co odmawiają planu. Z dawna frazesy, będziesz miał dół Barbakanu. Odpór kategorii, który się broni. Dopust alegorii, co dziedzinę roztrwoni. Jest i będzie, kolejny pojedynek. Zdechłe łabędzie, i raj dla dziewczynek. Jak długo było, i jak się skończyło. Jak tu zostało, i dlaczego płakało. Masz tą energię, i dalsze planowania. Kolejną synergię, i wydmuchane oczekiwania. Spór, co oddaje, kategorię całą. Bór, co traktuje, widoczność nie małą. I tak dalej będzie, słowa dokonane. Wykwintne łabędzie, wszystko zgodnie z planem. Słowa co tuczą i tak pozostają. Niczego się nie nauczą, pozostaną zgrają. Wynik, i zbiorność co się obnosi. Kartka, co gumkę o pomoc poprosi. Wytwór, co sobą nie pozostanie. Bo czuje już w nosie, kolejne zadanie.

Smak siedemnastej krwi

Racja co stroi
Kiepsko instrumenty

Gracja co woli
Zaostrzone zakręty

Smak co odpada
Smak co dopada

Miało być słodko
A krwawa eskapada

Ukąszenie 18

Wytwór spraw, i sentymentów. Obłok braw, tych incydentów. Zrasza się kwotą, odbioru i spawu. Nie będzie wygodnie, wyrok z Krasnegostawu. Po co melodia, ta rozpoznana. Otwarte drzwi, furtka szatana. Otwarta spowiedź, melodia niknie. Wyniki wyborów, na końcu ktoś krzyknie. I się roznosi, i się unosi. Ktoś się pochyla, drugi podnosi. Łączność w traktatach, i pomaganiu. A nie w samym tylko narzekaniu. No i melodia, co się sprzymierza. Luźne fartuchy, ktoś woła, halo wieża. I te znaczenia, powoli odkryte. Nasze przeznaczenia, żywe, nie upite.

Tak się to sprawia, i przymierza dalej. Z dala zostawia, mówi chłopie nie szalej. I koleje losów, tak bardzo utarte. Boję się odgłosów, i wyników na karcie. Komu jaka spowiedź, i dalsze odnośnienie. Sobie lepiej powiedz, po co przytoczenie. I ta cała hierarchia, która Cię dotyczy. Jest wiodąca partia, i kategoria dziczy. Jak zrozumieć pozory, i niewygodne twory. Jak objechać nadzieję, i czy zostaną pozory. W młodości podmiotu, i komara przelotu. W wyniku trajektorii, tak znanej alegorii. Fakt, co z nami tutaj zostaje. Brat, który nie raz się tu przydaje. I spawy, które odnawiają nadzieję. Sklejają, nie ważne co się dzieje. A komar leci, i kombinuje. W wielkiej zamieci, się dostosowuje. Jest i będzie, kolejna pożoga. Komar dobrze wie, co znaczy trwoga. Aż znalazł sobie kolejną ofiarę. Aż spina się, i dostrzegł kolejną marę. Nie ucieka, zostaje. Nie narzeka, nadaje. Inne fale, i poziomy. Inne światła mówią strony. I ten bałwan, tu ostatni. Jak kasztany, smak wydatni. Ale gryźć tu przecież trzeba. Nie wystarczy kromka chleba. Więc jest atak z przekonaniem. Sprawna akcja, głównym zadaniem. I uderza komar nad kostką. Wkłuwa się, ból jedynie drobnostką. Już wysysa krew bałwana. Już próbuje, a tu ściana. Bałwan jakby reagował. Nogę podwinął i drugą schował. No to komar atakuje. Brzuch, co bałwan pokazuje. I kolejne ugryzienie, i jest krew, jak na skinienie. Choć krew jest tak przemarznięta. Bardziej w sensie swym odjęta. Czym więcej wypijesz, więcej tracisz. Twoja zamarza, i się nie bogacisz. Komar został cały zmrożony. Wynik operacji, nieodgadniony. Kręci się wierci, suszy do słońca. Odmarza, operacji nie było końca. Do czego to doszło, i taka nowina. Po osiedlu się rozniosło, że krew bałwana to kpina. I tak w nadziei, tutaj pozostaje. Historia od pradziej, że dobrze, się wydaje. I namnaża, ciągle jakaś nowina. I tak stwarza, kolejna koniczyna. Chwila dla gości, chwila błogości. Komar oniemiał, za czasem pościg. Czy go dogoni, czy sprawę zda. Ktoś go przegoni, alegoria ta. I możliwe końcowe sukcesy. Tak jak ziemią obiecaną są kresy. Ale do brzegu, historia spełniona. Kolejne ugryzienie, komar znowu kona. Jednak z posiłków szkodliwych nie rezygnuje. Znowu, na łożu śmierci, a dalej planuje. Co dalej, kogo tu ukąsić. Te żale, nie ma zamiaru pościć. Najdalej, i gdzie go jeszcze nie było. Pradawnie, w głowie mu się pokręciło. No i znaczenia, tak bardzo otwarte. I przyłożenia, jak nos są zdarte. Wydają odgłosy, i zawodzenia. Zakazane pornosy, i uprzedzenia. Wywiad tak wyszedł, środowiskowy. Żeby nie wkładać sobie za dużo do głowy. Żeby nie składać nadaremno układanek. Żeby nie spadać, od dźwięku tych składanek. No i strapienie, które się układa. I alegoria, co nogę za nogę zakłada. Wywiad, świat, i jego okoliczności. Możliwość strat, i pretensje do nieobecnych gości. W imię tragedii i błogostanu. W możliwości zmian, i nowego tartanu. Bieg już gotowy, a Ty na starcie. Wywiad wciąż nowy, w Bogu oparcie. I te styki, co się ze sobą tu łączą. Łamliwe patyki, co wędrowniki nie dokończą. W jakim jesteś dzisiaj stanie. Czy pożywnie było pierwsze śniadanie. Komu skwer, i po co zostawiony. Odpowiedź, i wymienione wszystkie strony. Zapowiedź, i to co pozostało. Wydaje Ci się że masz wszystko, a może to jest mało. A może brakuje najważniejszego. Tego ciepła, ogniska bożego. Tego śmiechu bałwanowego. Gdy czuje, że już czas na niego. I się zadaje, dalej przenosi. I się przydaje, o pożyczkę prosi. Wątpliwość, co się po ciele rozlewa. Okoliczność, która próbuje grzebać. Kolejny wykop, i dołek gotowy. Nie wkładaj sobie tyle do głowy. Nie poniżaj, tego który kopie. Nie ubliżaj, gdy ktoś jest w kłopotcie. Masz stertę, i zdartą obojętność. Kopertę, i nikłą tą przeciętność. Wyniki, zwodów i kolaboracji. Obchody, z okazji kolejnej kolacji. I jest, wydało się, że zostaje. Ten test, w wynikach nie udaje. I protest, co zmienia zasady gry. Bo tym protestem, tak naprawdę jesteś Ty.

Smak osiemnastej krwi

Wynik bitew
I przechodów

Starcie tytanów
Wysokich schodów

Co smakują
Co próbują

Głowa ucięta
Nad tym główkują

Ukąszenie 19

Wiwat, w graniu i czekaniu. Sto lat w wiecznym narzekaniu. Komu zbroja i przytyki. Komu wrotki i guziki. Zmienia się wszystko, i skutkuje. Jeden drugiego oszukuje. Wnosi koalicję, wynosi amunicję. Trzeba zgłosić tą sprawę na policję. I się przytyka, dalej przejmuje. Już mnie nie dotyka, wynikiem skutkuje. Start na mecie, i konglomerat zbożowy. Chwile w podniecie, i rozpoczęte łowy. Trzeba się zbierać, i dalej zanosić. Okruszki pozbierać, i chwile rosić. Nadzieję, co sprawia, że sentyment żyje. Odmianę, która nie podpira się kijem. I sprawy, tak tu odłożone. Poprawy, i masz wyników drugą stronę. Tradycja, która oparami skutkuje. Wtórność, która się nie patyczkuje. I steki, braw do konsumpcji. Kaleki, zbaw, w dalszej uncji. Jak chwile, które się nanosiły. Nie miłe, razem wiecznie były. I są, momenty i doznania. Pretensje, nie do przekonania. Zawody, co sobie wtórują. Powody, co się nie oszukują. Racja, powiedz, i biegnij dalej. Narracja, oby doskonalej. I stany, w których tyle się wydaje. Wybrany, ojcem pozostaje. I się zmienia, ciągle donosi. Ten temat, który o rozwinięcie prosi. Poemat, jaki znakuje doznania. Emblemat, matka nie do przekonania. W tej sterocie zgłoszeń, komar się zjawia. Historia uproszczeń, i zjawisko pawia. Komar kołuje i stracha odnajduje. Takiego zwykłego, na wróble polującego. No i dobrze, że jest nowa przyczyna. Ale jak to się skończy, i czyja jest wina. Ale jak to się zawsze tutaj rozpoczyna. Komar atakuje, ot co, taka nowina. I gryzie, kawałek powyżej kostki. W swym zgryzie, poczuje wszystkie wnioski. I sprawia, że krwią ciało napełnione. Swoje, bo czyjeś będzie uszczuplone. A strach niewiele sobie z ugryzienia robi. Myśli, jak zwykle, czy ktoś go wyswobodzi. Czy będzie mógł kiedyś na bażanty zapolować. A nie tylko wróble, życie przed którym chce się schować. I jest dziedzina, kolejne odnowienie. I ta przyczyna, notoryczne niespełnienie. Wszystko to komar z krwią wciąż połyka. Komarowi zaczyna się wydawać, że tutaj już znika. Co się dzieje, i dlaczego tak. Są pradzieje, i nowoczesny znak. Ci złodzieje, i poczucia winy brak. Chciałeś dobrze, a wyszło na wspak. I są melodie, znowu odnowione. I te ciągle zgodne, wyniki utracone. A komar nasz, kolejną tragedię przeżywa. Nie trzeba było, tak to jest gdy głowa chciwa. I melodia, co się odnajduje. W tych przechodniach, jak dużo jeszcze czuje. W tych tragediach, poznane okoliczności. Tu na

perriach, i znak sprawnej jakości. Dobrze jest odnosić sukcesy. Oby nie były to puste frazesy. Oby nie było już wszystko stracone. Masz zawsze możliwość. Jedną sensowną, jak żonę. I te zadania, na nowo otwarte. Dalsze błagania, i problemy zdarte. Dalsze wymagania, i ubita droga. Możliwości mniemania, i ta śliska podłoga. Jak tu skupić się chociaż na chwilę. Jak przekupić, i nie stać się dille. W odporności, masz dalsze zawody. W niezawodności, wycykane schody. Było i będzie, prostym podejściem. Masz wątpliwości, nie przejmuj się przejściem. Masz zależności, i komuś coś zostało. Odpowiedzi, a Tobie ciągle mało. Wymiar, co się znowu udaje. Bezmiar, co się wynikiem tu staje. Oddaj, i na co Ci przyszło. Przeszkoda, i masz letnie igrzysko. Jak tu skradać się nocami. Jak dokładać, między alejami. Ta przeszkoda, co znowu przypomina. Odbiór, kłoda, i zalana wodą dolina. A Ty w górze, i tutaj pozostaniesz. W tym mundurze, i masz zrobione pranie. W tej posturze, i wszystko wyjaśnione. Słowa, oby nie były za słone. I tak dalej, ktoś się tu naśmiewa. Przydatek nalej. Gdzie się wina podziewa. Odpowiedź tyknij, niech fusy zostaną. Wymiary brawury, ale dlaczego już rano. I tak się tutaj, dostosowanie rodzi. I tak kot w butach, kto go wyswobodzi. Wywody i prawa, z dawna ustalone. Miliony i brawa, podatki oclone. Karta, co się znowu o wynik pyta. Starta, i uśmiechnięta ciągle kobita. Jak tu się starać, i czyją podwajać. Jak obejmować, i do czego się stosować. Wymóg, i zależność prozaiczna. Odchył, i wymiana ta magiczna. Przechył, i radość, na nowo utkana. Braterstwo. I testujesz słusność do rana. Jest, i będzie, ta nowa dziedzina. Chwila, i przekabacona mina. Motłoch, i systemowa ta machina. Błogość. Masz, nie Twoja ślina. Było i jest, pełne przekonanie. Dalszy ten test, i wymowne błaganie. Dalszy protest, i pod niego się podpinanie. Masz ochotę, na kolejne zaczynanie. I tak odpływa, na samotność zdobywa. I tak wnioskuje, co nowego planuje. Wyrok, co się sam tu nęci. Krwotok, w wymiarze, ku pamięci. Potok, który płynie z Twojego serca. Możliwość, pozostaje bezkarny morderca. A Ty donosisz, i znowu prosisz. A Ty przenosisz, coś nowego głosisz. Pozostań sobą, jest jedna przyczyna. Mądrość, to dla głupiego wina.

Smak dziewiętnastej krwi

Wymiar braw
I konsekwencji

Czar tych spraw
Plenipotencji

W smaku nie podobne
Nie całkiem zgodne

Jednak wypite
Ale czy wygodne

Ukaszanie 20

Wynik braw i konwenansów. Kategorie spraw, i dalszych zasłów. Potocznie odkryta, wieczna kraina. W melodiach niezbita, ta koniczyna. I się dobiera, na dobre skutkuje. I się rozbiera, w motłochu oczekuje. Zwidy i gracje, tak prosto dodane. Koszerne narracje, już ustawiane. I się poznaje, tyle z siebie daje. I wiwatuje, nieprzerwanie skutkuje. Odpór i sprawa, nie cierpiąca zwłoki. Taka zabawa, i te moje kroki. No więc tu były, ta dalsza zależność. Ciągłe ktoś żywy, i widoczna zbieżność. Jak się wydaje, i co od kogo dostaje. Jak oskóruje, czy zostanie rozstajem. Chwila, dla komara szyku. Mądrość, znajdziesz ją w odwyku. Liczność, co dodaje energii. Energiczność, co nie zbiera żółędzi. Tylko chwile i motłochy. Tylko góry i popłochy. Komar ten, dalej wnioskuje. Do zmiany orędzia tu przekonuje. Ale jest jak jest, już tak zostanie. Kolejny atak, i krwi próbowanie. Kolejna dezyderata, i przenoszenie winnych. Mądrość na plakatach, w brzuchach panien piwnych. Jak tu doradzić, i czy można sadzić. Jak tu wnioskować, dobrze wygładzić. I dlaczego komar nie zmieni zdania. Nie zajmie go, chwila szukania. Czegoś pożywnego i nieszkodliwego. Czegoś znajomego, tak bardzo bliskiego. Tylko pakuje się na minę kolejną. Tylko uzyskuje, minę tutaj chwiejną. Niepewną własnej, swojej przyszłości. Odmienną, od wyczynów i smaku boskości. Ale tak jest i trzeba przyznać. Że komar dobrze wie, co znaczy blizna. I jest, kolejna jego ofiara. Zgnilizna, i z komara taka niezdara. Gryzie gekona, powyżej kostki. Przeciwnik kona, takie komara wnioski. Ale było inaczej, posiedzenie raczej. I gekon atakuje, zanim komar się uratuje. I już go ma na swoim języku. Gekon, co nie poszukuje odmiennego szyku. Skrzydło połamane, cały jest w siniakach. Ale gryzie w język, komar, taka strata. Gekon czuje i rezygnuje. Z obrzydzeniem komarem pluje. Niewiele krwi udało się wypić. I tyle strat, będzie trzeba się nasycić. Innym smakiem odłożonym. Lizaniem ran, tu uskuteczniwym. Komar nie może już latać swobodnie. Atakować gekona, za jakie zbrodnie. Kto to widział, wroga tak próbować. Kto to słyszał, przed gekonem się nie chować. Ale nasz komar nie był myślicielem. Taki, nie za mądry, właściwie to zerem. Z rachowania i się dogadywania. Z podejmowania, właściwych kroków odkrywania. Ale już wie, że się nie udało. Połamany, ale czy się właściwie nastawiało. Podłamany, w krwi sama złość była. Jakie plany, żeby przegrana sobie ulżyła. Więc resztę dnia spędza na telewizorze. Wpasowując się, w jedynie sobie znanym wzorze. Odmienia przypadki i jego odmieniają. Złości się na wypadki, które rady mu dają. I te kolejne, decyzję błogie. Odpoczywanie, inaczej nie mogę. Przynajmniej ja, a komar jak ćma. Znowu do czegoś ciągnie, mania kolejnego dnia. Krwi, co spływa, albo powinna. Chwila nie żywa, motywacja zwinna. Jak tu nie donieść, i nie zaznać smutku. Jak swoje ponieść, nie doczekać huku. Komar i jego przeinaczenia. Dokąd go zaprowadzą, te jego pragnienia. Gdzie się doczołga, ile przy tym straci. Materiał dla czworga, wszyscy wokół bogaci. Tylko komar nieunikniony. Ten żar przez niego stworzony. Tylko zgranie co się uskuteczni. Wygrana, przegrana niekonieczna. Ale ta chwiejność ma swoje minusy. Kolejne podejście, i w ucieczkę susy. Kolejne pragnienie, i jego niespełnienie. Jak obrać, jak dobrać. Nerkowe kamienie. Tak trzeba, tak się odzywa. W komarze chęć, prawie nieżywa. Choć dycha i dalej potupuje. Utrzyma, i nowe problemy zwiastuje. Jak tu sprawa, i jej rozwinięcie. A co z Tobą i to całe tąpnięcie. Jak się zdaje i dlaczego udaje. Jak przypadkuje, i do czego się porównuje. Trzeba zmądrzeć, jedyna rada. Tak ukosem, dobra porada. Trzeba stwierdzić, i jedna przyczyna. Że najgorszym doradcą rozgadana wina. I się unosi, materiał grzewczy. I znowu rosi, memoriał prześmiewczy. Jak dla kogo, i gdzie zostawione. Krzyż lewą nogą, i historie

spełnione. Gdzie te dziedziny, i odpowiedzialność. Mądre dziewczyny, cała ta lapidarność. Gdzie skutek, co pogania wiecznie przyczynę. Gdzie wynik, który w poważaniu ma winę. I te stygmaty, tak na komarze utarte. Powierzchnie tnące, i wiedziałby Bonaparte. Wiadome reakcje, i przyczyny spełnienia. Odmienne atrakcje, i systemy dopełnienia. Jak tu spocząć, i po co sekundę. Na wyroku, i masz gotową trumnę. W wiadomym systemie, i sprawdzalnym gemie. W widocznym problemie, i odgadnionym systemie. Wszystko pięknie tu się układa. O ile spokój, najlepsza rada. O ile w tłoku, znaczy, zapomnij. Jak w familoku, ostrzej niestrojny. Pakt i jego rozeznanie. Frakcja i jej dokonanie. A Twoje dzieje i zależności. W komarze nie znajdziesz chwili błogości. Oby inaczej, życie smakować. Oby wydatniej, życia próbować. I zostawione, i poprawione. A Ty, odwracasz się na drugą stronę.

Smak dwudziestej krwi

Obrót spraw

I zależności

Historia braw

I ich skuteczności

Znowu parszywie

Niedoprawiona

Krew, co trzymam

Ją w ramionach

Ukąszenie 21

W tym wyroku, i uznaniu. Kolejnym do sprawy się przykładaniu. Następnym ofiary, ponaglaniu. Komar sam siebie, w problemów odkrywaniu. Dusi i coraz bardziej pęka. Odbiera, i widać, kolejna udręka. Przebiera, i ma słabe dokonanie. Trochę krwi, i o życie błaganie. Tak się unosi, i dalej wciąż prosi. Tak mu doskwiera, ten status premiera. Samozwańczego, do nóg przyklejonego. Samouwielbionego, i nie widzi w tym nic złego. Trudno tak z życiem ciągle wojować. Trudno tak przed życiem się ciągle chować. I jest ta przyczyna, ewentualność. Zgrabna dziewczyna, pełna tu zdalność. I się upiera, i dalej doskwiera. Tu znów przenosi, no i poniewiera. Melodia droga, chwila w rozchodach. Odmiana błoga, momencik i trwoga. Gdzie komara to doprowadzi. Czy będzie ofiara, która go zgładzi. Jakie przecieki i wojowanie. Premier bez teki, i puste gadanie. Wice-stan tak dobrze ujęty. Prawie u bram, i odepchnięty. W zgranym prawidle i koniunkturze. W zwyczajnym domu, prawie jak w biurze. I tak odbiera, przewidywania. I farbę ściera, taka odmiana. Jak daleko, i zmiana systemu. Odpyły jak mleko, i efekt huraganu. Jak się tu spełnić, i marzenia pęktły. Dobrze się utwierdzić, jak postawy miękkły. Gdzie jest tu dziedzina, i czy przewidywalna mina. Gdzie są piedestały, i kto od czego zaczyna. Jest i będzie, jak w ornamencie. Groza i spięcie. W natłoku zetknięcie. Jak dużo jeszcze, dalszego odkrywania. Już słyszeć dreszcze, i szum nocnego padania. Pada zdanie, deszcz

nasiąka. W opozycję komara wsiąka. W koalicję brudnego szumu. Doskwiera, jakby nie widział tłumu. I komara ostatnie życzenie. Trochę krwi, humoru poprawienie. Bo nie wiadomo co się dalej stanie. Bo nie wiadomo, może przyda się błaganie. Ale teraz, na nowo poluje. Ale zwięźle, i nie oszukuje. Ten którądy, i tamta gotowa. Chwila, grzędy. I porcja owocowa. O smaku mango-ananas. Dla braku, karny ambaras. Dla znaku, masz moją modlitwę. Odmienność, i przyłożoną brzytwę. Ale jest atak, naszego komara. Marna to sprawa, albo raczej kara. Gryzie beznogą, krewką jaszczurkę. Co to za krew, nie leje się ciurkiem. I ten cały smak, niewydarzony. Wąż to, czy jaszczurka, projekt upodlony. I jak nad kostką tutaj próbować. Trzeba się lepiej, przed tą dziedziną chować. Ale i jest, jej smak powabny. Prawdziwy test, koalicjant sprawny. Prawdziwy kęs, a później się dławienie. Przecież to zwykłe, ciągłe złorzeczenie. I zakłęcia, rzucane na lewo i prawo. Wszystko w krwi, chwila nie jest zabawą. Wszystko drwi, komar nie wie o co chodzi. Powiedz mi, o co się tutaj rozchodzi. A może w krwi trucizna była. Przecież to zwierze to ciągnęła szyja. Przecież to coś, się nie patyczkuje. Lepiej z nogami, komar wnioskuje. Ale odleciał, szkoda pieniędzy. Lepiej ciągnąć to życie w nędzy. Ale co wypił, w nim już zostało. Zakłęcie, które w nim mocno zadziało. Aby przepadł, i więcej nie kusił. Nie drwił, aby się udusił. Lub inna męka, żeby na niego spadła. Ta udręka komara w końcu dopadła. Tyle krwi, 21. Ugryzień, więcej to niż siedem. Uprzedzeń, które komara wyprzedziły. Posiedzeń, które się komarem posiliły. No i chwila, co nie pęka. Trudny moment, to udręka. Wszystko się u komara zmienia. Odpowiedzi same zamienione w pragnienia. Ile dalej, jaki skutek. Co się dzieje, skąd ten smutek. Skąd to wieczne zaczynanie. I kolejne upadanie. Jak to zjeść, jakie konsekwencje. Parodie stanu, zatopione w udręce. Opory kranu, i gdzie umyć ręce. Wyjątkowość, zamknięta w butelce. No i te stany, ich namnożenie. Będzie ubłagany, ale jego plemię. Będzie wycofany, już wie że jest słabo. A może stać się pożywieniem, i rzucić się na pożarcie żabom. No i powrót, kolejna ta kpina. Słaby zwrot, ważna jest rodzina. Ale gdzie tam, komar sam próbuje. Woli po swojemu, a przynajmniej tak wnioskuje. I jest odmiana, totalna fanaberia. Wielka wymiana, w pytaniach pokrewna. Jak krew przelana, i dobrze dostrojona. Trzeba pytać kapelana, dobrze doprawiona. I ten sęk, co się dobrze donosi. Tragicznych męk, i o odpuszczenie prosi. Jak składa się, zapomnieć. Jak odmienić, wspomnieć. Jak woli wynaturzyć, czy życie swe powtórzyć. I odbiór, co się prawem staje. Ten dopust, a przynajmniej tak się wydaje. Wątpliwość, która nie rości pretensji. Przejrzystość, w głodowej tutaj pensji. I wierne sprawy, tak bardzo dotkliwie. Nie dla zabawy, pozostaną chciwe. Nie dla tradycji, która komara zabija. W krwistej tej fikcji, domek z drewna zbija. I jak się wydaje, kolejne rozstaje. I jak tu dodaje, niegodziwość zwyczajem. Komu mielizna, i co przeznaczone. Ostatnia blizna, chwile policzone. Było możliwe, takie odwrócenie. Było prawdziwe, komara nawrócenie. A co teraz i jakie skutki. Tyle okoliczność, wiadome w szklance wódki. Jak to wszystko razem utrzymać. Gdy zła krew to strawa jedyna. Gdy zła krew, zabiera Ci życie. I jak zmądrzeć, jak tu żyć w zachwycie.

Smak dwudziestej pierwszej krwi

W tej wyjątkowości
Zmartwienie jedno

W dalszej przyszłości
Zostało sedno

Krew co smaku
Swojego nie czuje

Życie, które
Siebie nie odnajduje

Zapętlenie

Zapętłony. Komar liczy zgony. Jakie powinien, lub czy stanąć do obrony. Chwile i proste, się naskładało. Momenty radosne, niewiele zostało. I tak tu dalej, kolejne trawienie. Ta cała zła krew i jej przewodzenie. Przejmuje kontrolę, komar miele ozorem. Przejmuje trzymanie, komar wywiesza pranie. Ale jak brudne było, brudnym zostało. Kolejnych doświadczeń, komarowi mało. Przez chwilę, a po chwili trauma. Wszystko co była, rycina naskalna. Wątpliwość, i zdrada tu poczyniona. Przenikliwość, i historia dokończona. Komar spaceruje ciemnymi uliczkami. Wie, domyśla się, bije się z myślami. Jak to zrobić, co z tym życiem począć. Tyle trosk, nie wie nawet jak napocząć. Nic dobrego, samo złe wessane. I co z tego, jak przesyłka odebrane. I ten dół, co się ciągle pogłębia. I ten stwór, co komara przygnębia. Obojętność, co szyku nie dodaje. Złopoczętość, wigorem się nie staje. Tylko kolejne, wielkie przytłoczenie. Z minuty na minutę, słyhać już zawodzenie. Z minuty na minutę, komar nie wie co się dzieje. Posłuchać radosną nutę, czy dobyć przeistoczenie. Jakie racje, jego głodem kierują. Te narracje, czas swój pożytkują. W zgiełku i fonii, tak słabo dobranej. W tej monotonii, jak ważka, przenikanej. Obłok, tylko dłączego niewidzialny. Wzrok, już tutaj jest marny. Widzenie, komara upodlenie. I branie, już poznane zadanie. Tylko jak to dalej zrobić. Krwi złej za dużo, trzeba jej przeszkodzić. Zabrała komarowi życie dostojne. Za dużo tych myśli, to nie krowy dojne. Nie można tak się skupiać na ciemności. Wchłaniać ją, bez przyzwyczajenia. Wzbraniać dobra klasowe podrygi. Nie dogadasz się ze światem tylko na migi. I jest, traf, strzał, przeinaczenie. I depresyjne to komara twierdzenie. Samobójstwo, nic innego nie zostaje. Przecież do niczego dobrego się nie przydaje. I tak stwierdził, powtórzył, ale myśli robią swoje. Może jeszcze trochę, czas na nowe podboje. Ale z drugiej strony wszystko jest ciemne. Takie sprzeczne, niedorzeczne, całkowicie nieforemne. I jest, kolejna zbrodni przyczyna. Przecież wszystko to, to moja wina. Myśli komar i się pod drzewem usadza. Wymiar, kolej rzeczy, i zostaje zdrada. Zdradza samego siebie, i sam tak zostaje. Z tym co ciemne, z jasnym się nie zadaje. I zapętlenie, w ciemności kroczenie. I zauważenie, a później z oczu stracenie. Tego co sens życiu nadaje. Temu co poznać prawdę się udaje. Wilgoć, i wszystkie przebyte drogi. Stragan, i powykręcane z głodu nogi. Z głodu kolejnego zatracenia. Złej krwi i kolejnego brodenia. Ale nawet to sensu już nie ma. Ale nawet to, to przeterminowany poemat. Samobójstwo, nic innego nie zostało. Komar poddaje się, jakby wrażeń było mało. Teraz oddam całą krew, myśli. Może miejsce w niebie mu się przyśni. Ale nie, on inaczej kombinuje. Za zdradę życia, na wyrok oczekuje. Ale nie, on inaczej prawi. Czeka, próbuje, może coś go rozbawi. Nie doczekał się biedaczyna. Trzecia w nocy, do umierania przyczyna. Zła krew już jest tu spuszczana. Przecięte żyły, i widok na w ubojni barana. Koniec z tym światem i

zaszłości. Nie wyrobiłem, mówi między wierszami. Krew coraz szybciej, rana otwarta. Świt się zbliża, głowa o drzewo oparta. I myśli, ratować się trzeba. Ale nie, ale jak, skąd taka potrzeba. Ale jeszcze mam szansę, latać po tym świecie. Gryźć, i folgować sobie w każdej podniecie. Ale nie, rezygnuje. Ciemność go wciąga, potęguje. Ta zła krew, nim zawiaduje. Wszystkie zmartwienia, to teraz czuje. Tych wszystkich stworzeń, które nałapał. Miliony obłożeń. Jedna wielka strata. Wyniki dołożeń, krew dalej tryska. Uchodzi z komara życie, to jak skok do ogniska. Chwila i tracisz panowanie. Choć komar ma czas na rozmyślanie. Chwila i znika nadzieja. Nie odnajdziesz sensu w życia pradziejach. Wszystko jest tutaj, lecz komara nie obchodzi. W za dużych butach, nic go nie wyswobodzi. Jest tylko jedno, odchodzenie. Żegna się ze światem. I jest przechwycenie. Diabeł sam po komara się pofatygował. Złapał, a później do kieszeni schował. Nic nie mówił, tylko się śmiał. Pewnie swoje zdanie, na temat złej krwi miał. Albo wiedział, że pułapka działa. Kolejna złapana we wnyki ofiara. Kolejna składana spowiedź okrutna. Spowiadać się diabłu, to decyzja smutna. Bo diabeł rozumie i dopinguje. Bo diabeł komara na odległość czuje. I jego głody, potrzeby wszystkie. Cała zła krew, i masz kanister. Co z nim zrobisz, Twoja to wola. Jak ozdobisz, i czy niedola. A może spalić, tą całą zaszłość. Nie chomikować, przegonić rubasznosc. A może nie karmić się złą ciągle krwią. A może z dobrej wybudować dom. Komar nie wiedział i się przeliczył. Bolesną klęskę życia zaliczył. A gdzie Ty, i Twoje zachowanie. Twoje zdanie i kolekcjonowanie. Czym się karmisz, i czy to nie klęska. A wmawiasz sobie, że to postawa męska. Szkoda zachodu, dla przegrywania. Nie bądź jak komar, zatopić drania. Oddalić się, nie czas się żalić. Przybliżyć do spokoju, cisza ta w pokoju. A nie wojnie, która rozgorzała. A nie strojnie, nagroda jest mała. Oby tak dostojnie, karmić się tu zdrowo. Bo już wiadomo, że po złej krwi, nie jest kolorowo.

Komar nie uniósł swojego ciężaru
Popełniło ten sam błąd ludzi paru
Że mocno się w głodach przeliczyli
Że źle swoje organy stroili

I jak grać, jak historia uboga
W szczęście, kiedy bratem kłoda
W miłość, kiedy się nie rozumie
W godność, kiedy się cieszyć nie umie

Komar, sprawił zawód światu
Samemu sobie, siostrze swej i bratu
Komar nie obliczył dobrze trajektorii
I musiał zakończyć bez szczęśliwej historii

Wieczny upadek, nie pisz się na to
Wieczne strapienia, wiwat wariatom
Po co i sęk tu wychodzi jawny
Totalny bezsens, od tego nie będziesz sprawny

Powolne świata tego poznawanie
Zdalne, świata tego odkrywane
Wszystko w sercu naszym zapisane
Tak przez komara zapomniane

Nie zagłuszaj piękna serca
Nie bądź dla tego serca- morderca
Nie zwalaj wszystkiego na innych, jak w spadku
Korzystaj z każdego napotkanego wypadku

Wyciągając wnioski i priorytety
To nie tylko pogłoski, albo tylko bzdety
To nie tylko materiał dla zapchania czasu
Nie podpalaj swojego własnego lasu

Jest szczęście bowiem tu na świecie
Jest miłość, poczucie, jeśli jeszcze nie wiecie
Jest sprawność, która w szczęście się przeradza
Poprawność, to nad życiem swoim władza

Kontrola, czy czasem się nie wymyka
Swawola, to nie łapanie każdego dzika
Odpowiedź, ona tutaj zawsze planuje
Spowiedź, prawdziwa, człowieka nie oszukuje

Zostań jak anioł, tu wyzwolony
A nie jak komar, tak upodlony
Poczuj sens w tej jednej przyczynie
A nie szukaj szczęścia w śmierdzącej winie

Piękno jest dla nas, i pozostanie
Masz jego poznanie i o nie dbanie
Piękno nie pyta, tylko pokazuje
Że życie to największy dar, potknięcia daruje

O ile masz w sobie, odrobinę radości
O ile poznasz świat, przez pryzmat radości
O ile wierzysz, w prawdę i przekonanie
Że jedność z Bogiem, to jedyne słuszne zadanie

Jeden duch
Jedno życie
Ja i **Bóg**

Prawdy odkrycie



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Zrzucona skorupa 3.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Canterbury.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor pięciu 14-częściowych cykli. Piąty nosi tytuł „Życie ponad życie”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Piąty cykl to dziewięć opowiadań mistycznych, z których na szczególną uwagę zasługują: „Program ochrony wampirów”, „Krasnal który widział przyszłość”, i „Pustynia Zapomnienia”. W cyklu tym znalazło się też miejsce dla pięciu tomików wierszy. To druga część niezatapialnych „Zwierzoszzyków”. „(prawie

jak) haiku”, „Wolne pisanie” inspirowane obrazami, dłuższe wiersze „Zgodnie z planem”, oraz napisany wspólnie z Krzysztofem Eska tomik-rozmowa „Dwóch czy jeden”. Twórczość dla poszukiwaczy prawdy, oraz krytyków otaczającego nas świata. Każdy tutaj znajdzie brata.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Komar nie siada” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Komar nie siada” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Komar nie siada” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Komar nie siada”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Komar nie siada”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Komar nie siada” było w całości dostępne za darmo w internecie.

Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Komar nie siada”.

Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

